

# Barbara Tyszkiewicz

---

## "Odwilż" u literatów : rok 1956 w "Dzienniku" Jerzego Zawieyskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 97/2, 197-226

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BARBARA TYSZKIEWICZ  
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

## „ODWILŻ” U LITERATÓW ROK 1956 W „DZIENNIKU” JERZEGO ZAWIEYSKIEGO

W styczniu 1956 minął rok, odkąd Jerzy Zawieyski rozpoczął prowadzenie dziennika. Zwyczaj rejestrowania najważniejszych treści upływającego dnia, do czego przekonywała pisarza Zofia Nałkowska, przyswoił on sobie dopiero po jej śmierci, niejako wypełniając ostatnią wolę swej serdecznej przyjaciółki. Ta nowa forma wypowiedzi rychło stała się integralną częścią jego twórczości. Niezależnie od innych prac literackich, działalności społecznej i politycznej, zobowiązań towarzyskich, wyjazdów i stanu zdrowia – codziennie<sup>1</sup> znajdował czas na dziennikowe zapiski.

Cel, jaki na początku stawiał tym notatkom, pozostał niezmienny do ostatnich kart dziennika, przerwano go po nagłym ataku choroby 19 IV 1969. W lapidarnym określeniu „*testimonium* epoki”, przywołanym po raz pierwszy 9 I 1955, zawierało się dążenie do stworzenia dzieła stanowiącego dopełnienie wszystkich innych prac literackich, dzieła-dokumentu, w którym jednostkowy portret pisarza urastał do symbolu jego czasów:

Mam głęboką świadomość, czego mojemu dziennikowi nie dostaje. Ale mimo różnych wad i niedoskonałości jedno w moim dzienniku będzie cenne – *testimonium* pisarza, który żyje w epoce dla siebie wrogiej, *testimonium* nie tylko warsztatu, myśli, rozmów i lektury, ale [? słowo nieczytelne] *testimonium* epoki. [Rkps 20 VIII 1956, z. 4, s. 56 (147)]<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Na jedyną dłuższą przerwę w prowadzeniu dziennika Zawieyski pozwolił sobie na przełomie kwietnia i maja 1968, po marcowej interpelacji Koła „Znak” w sprawie represjonowanej młodzieży. W konsekwencji mowy sejmowej ogłoszonej 10 kwietnia pisarz utracił członkostwo w Radzie Państwa i pozbył się resztek złudzeń co do możliwości demokratycznych przemian w Polsce.

<sup>2</sup> Wszystkie zamieszczone w tym artykule cytaty i omówienia dotyczące *Dziennika J. Zawieyskiego* odwołują się do rękopisu ze zbiorów Bibl. Narodowej w Warszawie, pt. *Dziennik* (powst. 1955–1969. Rkps, z. 1–31, 2805 k. {akc. 9292/1–31}); całość dostępna także w postaci mikrofilmu (mf 71175–71205). Źródło to, oznaczone skrótem rkps, podawane będzie dalej wraz z datą dzienną zapisu, numerem zeszytu, w jakim znajduje się przywoływany fragment, oraz autorską paginacją, w wielu przypadkach prowadzoną w dwóch ciągach (numer stronicy w aktualnym zeszycie oraz numer stronicy licząc od początku notatek lub od początku danego roku kalendarzowego; tę drugą liczbę ujęto tu w nawias). Wszystkie podkreśl. B. T. Przedmiotem analizy nie była w tej pracy zmieniona wersja *Dziennika*, zachowana w postaci maszynopisu z rękopiśmiennymi poprawkami autora w zbiorach Bibl. Ossolineum we Wrocławiu (T. 1–16, 3223 k., sygn. 18237 II).

O tym, czy autorskie nadzieje pokładane w dzienniku okazały się uzasadnione, przekonać się mogli tylko nieliczni. Całościowa edycja zapisków Zawieyskiego nie doczekała się realizacji ani za życia pisarza<sup>3</sup>, ani po jego śmierci. Wydany w roku 1983 nakładem PAX-u tom *Kartki z dziennika 1955–1969*<sup>4</sup> stanowił tylko wycinek z całości dzieła. Kryteria doboru fragmentów do tej publikacji, nacisk położony głównie na przeżycia o charakterze estetyczno-literackim, wypaczyły wymowę dziennika i spotkały się ze zdecydowaną krytyką tych, którzy mieli kiedyś kontakt z oryginałem lub po prostu znali Zawieyskiego<sup>5</sup>. Na próżno szukać w PAX-owskiej edycji większości cytowanych lub omawianych tutaj notatek. Data wydania *Kartek z dziennika* tłumaczy wiele, ale nie usprawiedliwia faktu prowadzenia polityki i życia społecznego do funkcji rzadkich przerywników, wyrzucenia ich na margines doświadczeń artysty<sup>6</sup>.

W niejednokrotnie werbalizowanym zamierzeniu autora historia prywatna pisarza, intelektualisty i katolika dopiero po mocnym osadzeniu w realiach polskiej rzeczywistości lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stać się miała dla przyszłego czytelnika przyczynkiem do poznania i zrozumienia wartości, którym w PRL odmawiano racji bytu. W dziennik wpisywał Zawieyski pamięć o imponderabiliach, w których obronie wystąpił w styczniu 1949, kiedy to na szczecińskim zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich (ZZLP) był wśród tych nielicznych, którzy zdecydowanie zaprotestowali przeciwko forsowanemu tam pojmowaniu literatury. Odrzucenie realizmu socjalistycznego, któremu zjazd nadawał status jedyne dopuszczalnego wzorca, było ze strony katolickiego twórcy wyrazem determinacji w walce o podstawowe prawo artysty i człowieka – prawo do wolności.

Wydawało się, że tym gestem Zawieyski nie zyskał nic, a stracił wszystko. Pozbawienie go stanowiska wiceprezesa ZZLP było tylko wstępem do kary rozłożonej na lata. Charakteryzując istotę represji, jakie go wówczas dotknęły, Zawieyski stwierdzał:

Pisarze poważni zajęli się przekładami lub milczeli, skreśleni w wielu wypadkach „z listy żyjących”, jak to było z Szaniawskim i ze mną, o czym powiadomił pisarzy minister Sokorski na Zjeździe dramaturgów w Oborach i na Zjeździe Plastyków (!) w Warszawie<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> J. Zawieyski zdążył dokonać autorskiego wyboru z dziennika do dwóch tomów: *Brzegiem cienia. Kartki z dziennika*. Kraków 1960; *Walei bezpożytecznych rozmyślań*. Warszawa 1965.

<sup>4</sup> J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*. Wybór, wstęp, oprac. J. Z. Brudnicki, B. Wit. Warszawa 1983.

<sup>5</sup> Wyrazicielką krytycznych opinii o PAX-owskiej edycji była m.in. J. Hennelowa (*Zawieyski nie może się bronić*. „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 26).

<sup>6</sup> Autorzy opracowania poprzedzili wydanie książkowe publikacją fragmentów dziennika na łamach „Kierunków” (*Kartki z Dziennika*. Wybór, oprac. J. Z. Brudnicki, B. Wit. „Kierunki” 1982, nry 1–25; wybór obejmował notatki z lat 1955–1967), a następnie jeden z nich kontynuował tamże ogłaszanie nieuwzględnionych wcześniej zapisów (*Linie porozumienia*. Wybór, oprac. B. Wit. Jw., 1983, nry 43–52, 1984, nry 1–11, 14–29, 31–37, 39–40, 42–45, 47, 49, 50, 51 (w nrze 51 wyjaśnienie zasad wyboru i powodu przerwania druku)). W roku 1989 w tym samym piśmie opublikowane zostały *Przywrócone fragmenty „Dziennika” Zawieyskiego* (nr 25). Wcześniej wyboru z dziennika przyjaciela dokonał w „Więzi” S. Trębaczewicz (*Kartki z Dziennika*. Wybór, wstęp S. Trębaczewicz. „Więź” 1975, nry 9–12; *O teatrze*. Wstęp, oprac. S. Trębaczewicz. Cz. 1: *Z „Dziennika” 1955–1961*. „Pamiętnik Teatralny” 1979, z. 3/4; cz. 2: *Z „Dziennika” 1962–1969*. Jw., 1980, nr 1). Wszystkie te cząstkowe publikacje nie składają się na pełny obraz dziennika.

<sup>7</sup> J. Zawieyski, *Mój rachunek pamięci*. W zb.: *Rachunek pamięci*. Red. W. Bieńkowski, H. Boguszewska, P. Jasienica, J. Kornacki. Tom ten, przygotowywany w wydawnictwie „Czytel-

W Polsce lat pięćdziesiątych socrealizm niepodzielnie zawiądłaż życiem artystycznym. Wyrzucony poza obręb oficjalnej literatury autor skazany był na pisanie do szuflady, na twórczość pozbawioną odbiorcy, a więc i weryfikacji. Zawieyski tymczasem, nawet po przekroczeniu pięćdziesiątego roku życia, w 30 lat po debiucie literackim, nadal szukał właściwych dla siebie środków wyrazu artystycznego. Cztery wydane powieści, kilkanaście dramatów, z których ponad połowa trafiła na deski sceniczne, ogłoszone drukiem poezje i rozważania religijno-filozoficzne czy wreszcie schowane w biurku opowiadania nie dawały mu poczucia twórczego spełnienia. Tęsknił za kontaktem z czytelnikami, ale nie żałował swojej decyzji. Przeciwnie, z biegiem czasu umacniał się w przekonaniu, że postąpił słusznie, a upływające „w milczeniu” dni, miesiące i lata składają się na nieoceniony kapitał.

Zaskakująca propozycja przejścia obowiązków redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, którą w czerwcu 1953 osobiście złożył mu premier, dawała szansę na zmianę sytuacji życiowej, na stałe dochody i wznowienie publikacji. Zawieyski z niej nie skorzystał, nie chciał firmować swoim nazwiskiem zmian w linii programowej pisma, odebranego w marcu tegoż roku Jerzemu Turowiczowi. Dalsza współpraca z „Tygodnikiem” stała się niemożliwa. Odtąd zadowolili się musiał wąskim kręgiem znajomych i przyjaciół, którym bądź czytał swoje teksty, bądź przekazywał maszynopisy.

### Pożegnanie z twórcami systemu

Rok 1956 Zawieyski powitał stwierdzeniem:

Zachodzą poważne zmiany w świecie, ale najważniejsze jest to, co się dzieje w Związku Radzieckim. Zarówno tam, jak i wszędzie wypadki przebiegają inaczej, niż myślimy. Światem nie rządzą prezydenci, generałowie, ministrowie, wodzowie partii, choć tak się czasem wydaje. Rządzi Bóg. Należy Mu tedy zaufać. [Rkps 1 I 1956, z. 3, s. 1]

Do obrazów „pustelniczego” życia, które, jak oceniał 9 I 1955, „nie zawsze zasługuje na zapisanie”, coraz intensywniej zaczęły przenikać doniesienia o politycznych wydarzeniach w Polsce i na świecie, a potem ich echa z najbliższego pisarzowi kręgu literatów. Wykorzystując rzadki dar nie tylko wizualnego zapamiętywania scen, ale też odtwarzania z pamięci raz usłyszanych fraz i dialogów, Zawieyski nasycił nimi swoje notatki. Dopełnione cytatami z listów i książek, miały nie tylko wyrażać stan ducha ich autora, ale i dokumentować współczesne mu czasy.

Esej Pawła Hertza *Z dziennika lektury* przywołany został przez Zawieyskiego, bo w interesujący sposób podejmował problem niedomagań współczesnej literatury<sup>8</sup>. Po zrekapitulowaniu przemyśleń Hertza o kryzysie czystości gatunków literackich, o zubożeniu i zafałszowaniu literatury (a w szczególności powieści), nieudolnie próbującej sprostać wymogom klasycystycznego uniwersalizmu, diarysta

nik”, został wstrzymany przez cenzurę w 1957 roku. Cytat na podstawie egzemplarza (odbitki korektowej) zachowanego w zbiorach Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, s. [305]. Zjazdy dramaturgów i plastyków, z udziałem wiceministra kultury i sztuki, Włodzimierza Sokorskiego, odbyły się w czerwcu 1949.

<sup>8</sup> P. Hertz, *Z dziennika lektury*. „Twórczość” 1956, nr 2. Omówienie Zawieyskiego – zob. rkps 4 III 1956, z. 3, s. 38–39.

postawił własną diagnozę. Dowodził, że anachronizmem nie jest powieść jako taka, ale uparte trwanie przy konwencji gatunku i odgórnie okrojona wizja świata:

Ważne jest to, że współczesna powieść musi być znacznie wyższej rangi niż dobrotliwa, optymistyczna literatura pocieszenia, której postulaty znamy z enuncjacji teoretyków realizmu socjalistycznego. Historia stawia nas wobec różnych sytuacji, których dotąd literatura nie ogarnia, bo żyje ciągle pod strachem. [...] Mamy zakneblowane usta, kłamstwo lub delikatniej: omijanie prawdy, mści się na powadze literatury. Drzemią w nas wszystkich wielkie złoza nie wyczerpanych, ba! nie poruszonych konfliktów, całe dziedziny ludzkich przeżyć, zarówno w złym, jak i dobrym. Forma klasyczna czy nie klasyczna powieści jest rzeczą obojętną. Zainteresowanie człowiekiem, w różnych jego sytuacjach moralnych, to właśnie to, czego dziś nie ma, bo być nie może. [Rkps 4 III 1956, z. 3, s. 38–39]

W akapicie zbudowanym wokół centralnej metafory „zakneblowanych ust” autor dał upust żalom od lat trapiącym jego środowisko. Przedwiośnie roku 1956 nie zapowiadało jeszcze wielkich zmian w literaturze. Socrealistyczne postulaty wciąż stanowiły kanon, od którego można było uciec tylko pisząc „do szuflady”. Powoli jednak, skryte między wierszami, widoczne poprzez zaniechanie powszechnych niedawno praktyk, zbliżało się „nowe”. Zawieyski konstatował:

Dziś trzecia rocznica śmierci Stalina. W żadnej gazecie ani słowa o tym. A cóż to działo się trzy lata temu? Lały się panegiryki, hymny, elegie. Nawet Dąbrowska, wielka pisarka, splamiła swoje pióro żalobnym artykułem o Stalinie<sup>9</sup>. Czytało się to ze wstrętem i zgrozą. A dziś? Ogólne milczenie niewolników, podległych partii. [Rkps 5 III 1956, z. 3, s. 41]

Kilka dni później nagłówki gazet krzyczały o śmierci Bolesława Bieruta. Zawieyski odpoczywał w tym czasie w Zakopanem. Wiadomość o zgonie pierwszego dostojnika PRL dotarła do niego, kiedy wracał ze spaceru do Doliny Jaworzynki<sup>10</sup>. Pozostawiony sam na sam ze swoimi myślami, natychmiast skojarzył tę śmierć ze słowem „likwidacja”. Nie miał wątpliwości, że jest to doniosłe wydarzenie, zastanawiał się tylko, jakie będą jego skutki i kto odniesie z nich największą korzyść. Wspominając zbrodnie polityczne Bieruta, ubolewał jednocześnie nad smutnym końcem człowieka. „Upokarzającym i złowrogim” nazywał fakt, że w atmosferze powszechnych oskarżeń i spekulacji nikt nie zauważał tragedii jednostki, nie okazywał szacunku należnego każdej śmierci<sup>11</sup>. Jako katolik starał się oddzielić zasługujące na potępienie czyny od osoby, która je popełniła. Pamięć podsuwała mu wspomnienie Stefana Wyszyńskiego i chwilę, kiedy mu „szepnął [...] do ucha ks. Prymas, że odprawi Mszę św. w intencji Bieruta”. Zażyła znajomość z najwyższym hierarchą polskiego Kościoła dawała pisarzowi pewność, że i teraz uwięziony kardynał będzie się modlił za duszę swego prześladowcy.

W przeglądanej nazajutrz prasie uderzył Zawieyskiego suchy, lakoniczny ton

<sup>9</sup> Mowa o tekście M. Dąbrowskiej w bloku *Stalin żyje w naszych sercach*, zamieszczonym na łamach „Nowej Kultury” (1953, nr 11). Trzy zdania Dąbrowskiej na ten sam temat opublikowało, pod zbiorczym tytułem *Wieść, która wstrząsnęła Polską*, „Życie Warszawy” (1953, nr 57), a dwuzdaniowy fragment tej wypowiedzi powtórzył „Przekrój” (nr 414 (1953)). O okolicznościach powstania obu wypowiedzi zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*. Wybór, oprac. T. Drewnowski. T. 2: 1950–1954. Warszawa 1996, s. 374.

<sup>10</sup> Wszystkie przytoczone w tym akapicie cytaty i uwagi dotyczące śmierci Bieruta – zob. rkps 13 III 1956, z. 3, s. 46.

<sup>11</sup> Oficjalne i prywatne reakcje na śmierć Bieruta w nieco innym świetle przedstawiła w swoim dzienniku Dąbrowska (*Dzienniki powojenne*, t. 3: 1955–1959, s. 89–91, 95).

pośmiertnych notatek i brak artykułów czy choćby większych komentarzy dotyczących zmarłego I sekretarza. Zestawiając tę sytuację z tym, co działo się po śmierci Stalina, pisarz spodziewał się, że może to oznaczać początek „likwidacji stalinizmu w krajach demokracji ludowej”. Tymczasem jednak, oddając się lekturze *Notatnika literackiego* Tadeusza Brezy<sup>12</sup>, śledził pierwsze przejawy „nowego” w literaturze. W wydanym właśnie tomie znajdował pasjonujące, dobrze napisane szkice, eseje i wspomnienia, które stawiały ich autora tuż obok „złośliwego Kota”. Pochwała taka mogłaby się wydawać stronicza, jako że w książce znalazły się też recenzje dwóch, wystawianych przed laty, sztuk Zawieyskiego, *Mastawa* i *Ocalenia Jakuba*, gdyby nie fakt, że ten pierwszy utwór, zdaniem diarysty, Breza „właściwie mocno skrytykował”. Cytując dłuższy akapit z omawianej lektury, Zawieyski opatrzył go komentarzem:

Takie to prosto i ślicznie powiedziane i jaka w tym mądrość pisarska! No – i jakie to odległe i wrogie wszelkim postulatom socrealizmu, którym tenże sam Breza podlizywał się w swojej okropnej powieści *Uczta Baltazara*. [Rkps 20 III 1956, z. 3, s. 51]

### „Nowe” w polityce i kulturze

Wydarzenia polityczne tymczasem nabierały tempa. 20 marca opinia publiczna dowiedziała się, że na stanowisko I sekretarza KC PZPR wybrany został jedno-myślnie (i przy akceptacji obecnego na sali obrad Nikity Chruszczowa) Edward Ochab, bliski współpracownik Bieruta, uchodzący za kontynuatora jego linii politycznej. Zawieyski pisał enigmatycznie o „ogólnym zdziwieniu”, które wywołał ów wybór, i skłonny był traktować sytuację jako przejściową. Więcej uwagi poświęcał krążącym nieoficjalnie informacjom o ostrej krytyce Stalina przeprowadzonej w lutym, w czasie trwania obrad XX Zjazdu KC KPZR w Moskwie, przez obecnego I sekretarza tej partii, Nikitę Chruszczowa (zob. rkps 21 III 1956, z. 3, s. 52)<sup>13</sup>. Tajny z nazwy, a bardzo już głośny w świecie referat wskazywał, zdaniem diarysty, nie tylko na zamiar odcięcia się nowych władz Związku Radzieckiego od błędów poprzedniej ekipy rządowej. Zawieyski dopatrywał się też w polityce Chruszczowa chęci pojednania z Zachodem, ale wątpił, czy spotka się ona ze zrozumieniem drugiej strony. „Bardzo ciekawy okres tej generalnej »o d w i l ż y k«” – podsumowywał w końcu wszystkie wątki. Z tym ostatnim stwierdzeniem zgadzać się musiała większość jego kolegów po piórze, skoro na popołudniowym zebraniu polskiego oddziału Pen Clubu 21 III 1956 po wyczerpaniu porządku dziennego rozpoczęła się dyskusja na aktualne tematy polityczne (zob. rkps 21 III 1956, z. 3, s. 52)<sup>14</sup>.

Dwa dni po wystawieniu w swym dzienniku entuzjastycznej oceny *Notatnikowi literackiemu* Brezy przeczytał Zawieyski utrzymaną w zupełnie innym tonie

<sup>12</sup> T. Breza, *Notatnik literacki. Szkice, wrażenia teatralne, wspomnienia. 1939–1954*. Warszawa 1956.

<sup>13</sup> Według autorów publikacji *Kartki z PRL. 1944–1970* (t. 1. Poznań–Warszawa 2005, s. 263) decyzję o ograniczonym rozpowszechnianiu wśród aktywu partyjnego polskiego przekładu tajnego referatu Chruszczowa, ogłoszonego na XX Zjeździe KPZR w Moskwie (a potem streszczonego przez autora na VI plenum KC PZPR w Warszawie, 20 III 1956), podjął nowo wybrany sekretariat KC PZPR 21 III 1956.

<sup>14</sup> Zawieyski nie podaje szczegółów tej dyskusji.

recenzję tej książki napisaną przez młodego, i jak przyznaje, utalentowanego Jana Błońskiego<sup>15</sup>. Swoim zwyczajem streścił ją w dzienniku, a potem dodał własny komentarz:

Breza za wszelką cenę chciał nadażyć za historią, ale nie nadażył. Bo gdy zrozumiał pełną zimę, już tymczasem zaczęła się odwilż. I wszystko na nic. Ma on [tj. Błoński] na myśli rzeczywiście okropną powieść *Uczta Baltazara*. Mimo że Breza tak bardzo pragnie być „w duchu”, „na linii” i w środku przemian historii, jest on według Błońskiego z innej epoki, ze świata minionego, sprzed wojny.

Sporo w tym racji. Ale najważniejsze jest to, że Breza jest świetnym eseistą, czemu ów krytyk także nie może zaprzeczyć. [Rkps 22 III 1956, z. 3, s. 53]

Wspomnieniowy tom Brezy, potraktowany przez Zawieyskiego jako zwiastun nowych, pozytywnych zmian w literaturze, oskarżony został przez Błońskiego o anachroniczność, a jego autor o koniunkturalizm. „Odwilż” i jej symptomy nie były pojęciami tak jednoznacznymi, jak by się mogło wydawać.

Niewątpliwą nowością, i to nie tylko dla Zawieyskiego, był „wielki artykuł [Jerzego] Morawskiego, sekretarza KC, przeciwko Stalinowi” (rkps 25 III 1956, z. 3, s. 57)<sup>16</sup>, ogłoszony na łamach „Trybuny Ludu”. Na sygnał dany z góry ruszyła lawina krytyk i oskarżeń wymierzonych w generalissimusa. Zawieyski przeglądał je, przecierając oczy ze zdumienia i nie dowierzając samemu sobie. Intencja wszystkich tych wystąpień wydawała mu się jednoznaczna. Sądził, że nie było nią ani dążenie do prawdy historycznej, ani próba naprawienia wyrządzonych krzywd. Prasowi krytycy Stalina odcinali się od niechlubnej przeszłości, by odbudować zaufanie do partii. A tego pisarz nie potrafił im wybaczyć.

Pozbawiony złudzeń co do o charakteru zachodzących zmian był też Zbigniew Herbert, zaprzyjaźniony z Zawieyskim. Młody poeta sceptycznie oceniał zakończoną niedawno w Warszawie sesję Rady Kultury i Sztuki (24–25 marca). Nie przekonywała go ani przeprowadzona tam zdecydowana krytyka mijającego okresu, ani zgłaszane później postulaty unowocześnienia sztuki, ani referat Jana Kotta, który podgrzewał reformatorskie nastroje. Zawieyski zgadzał się z opiniami przyjaciela:

Zbyszek twierdzi słusznie, że nie należy ufać „odwilży” ani deklaracjom słownym, bo sama zasada, z której wyrastają rzeczy, jest nienaruszona. Nie atakuje się podstaw filozoficzno-ustrojowych marksizmu, atakuje się tylko jakoby wypaczenia tych świętych, dogmatycznych i absolutnie prawdziwych zasad. Odwilż w kulturze ma udowodnić społeczeństwu, że w ogóle jest lepiej i że krytyka jest dopuszczana do głosu i pożądana. Tymczasem

<sup>15</sup> J. Błoński, *Breza inny i ten sam*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 12.

<sup>16</sup> Chodzi o tekst J. Morawskiego *Nauki XX Zjazdu KPZR* („Trybuna Ludu” 1956, nr 85 (z 26 III)). Autor artykułu wyjaśniał m.in. okoliczności powstania kultu jednostki, tłumaczył, dlaczego Stalin mimo błędów tak długo utrzymywał się przy władzy i jakie stosował represje wobec swoich przeciwników. Przechodząc od historii do chwili obecnej Morawski pisał: „Mimo wypaczeń i strat ogólny bilans minionego okresu jest zwycięski. Socjalizm zwyciężył w ZSRR, budowę socjalizmu podjęła trzecia część ludzkości. Ruch rewolucyjny we wszystkich krajach, walka wyzwolenia narodów przeciw imperializmowi, siły pokoju na świecie – wzrosły do nieznanej przedtem potęgi. O ile większego jeszcze rozmachu i mocy nabierze walka o pokój i socjalizm dzięki przewyciężeniu kultu jednostki i wszystkich szkodliwych jego następstw! Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem tych rozległych perspektyw i tej rewolucyjnej siły, która płynie z XX Zjazdu. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem bezkompromisowości i odwagi, jaką wykazało kierownictwo KPZR, stawiając w tak ostry i pełny sposób sprawę walki z kultem jednostki”.

nic się w życiu społecznym nie zmienia i nie może się zmienić.  
[Rkps 28 III 1956, z. 3, s. 59]

Do wspólnych poglądów autor zapisków dołączył jeszcze dalej idące własne spostrzeżenia:

Twierdę też, że ten ustrój może istnieć jedynie w oparciu o dyktaturę, i to krwawą, i może działać strachem, kryminalami, zbrodnią. Jeśli tego nie ma, nic go nie uchroni od... dialektyki życia. [Rkps 28 III 1956, z. 3, s. 59]

Takie konstatacje nie stanowiły przełomu w myśleniu pisarza o otaczającej go rzeczywistości. Jego sądy krystalizowały się przez lata, a rewelacje głoszone na fali „odwilży” od dawna uważał za oczywiste fakty. Wiedział jednak, że w jego otoczeniu są ludzie głęboko cierpiący, odkrywają bowiem dopiero teraz fałsz i miłąkość ideologii, której podporządkowali całe swoje prywatne i zawodowe życie. Szczególne współczucie okazywał Jerzemu Andrzejewskiemu. W jego intencji modlił się gorąco w Wielki Piątek w Laskach, polecając Bogu człowieka, „który bardzo się mężczy” (rkps 30 III 1956, z. 3, s. 63)<sup>17</sup>.

Z drugiej jednak strony, Zawieyski nie potrafił ukryć, że pewne prawdy odsłaniane teraz na łamach prasy, jak chociażby cała seria artykułów odkłamujących historię i znaczenie Armii Krajowej, na nim samym też robią ogromne wrażenie. Nie dlatego, żeby wcześniej o nich nie słyszał, ale z racji miejsca, gdzie o nich wspomniano, i wskutek zdziwienia, że szeptane wcześniej informacje, za których przekazywanie można było trafić do więzienia, ukazywały się teraz na pierwszych stronach gazet. Podczas lektury prasy uczuciu zdumienia towarzyszyło niejednokrotnie obrzydzenie i zgorszenie – zwłaszcza wtedy, gdy publicznie wyznawali swoje grzechy wczorajsi wysocy urzędnicy, strażnicy fałszywej idei. Tak odebrał Zawieyski artykuł Stefana Żółkiewskiego, kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, opublikowany na łamach „Nowej Kultury”<sup>18</sup>. Bywało też, że za pośrednictwem druku trafiały do autora sygnały, na które kiedyś niecierpliwie czekał, a teraz nie bardzo chyba wiedział, co o nich sądzić. Bez słowa komentarza przepisał do dziennika dowcip na swój temat znaleziony w tym samym numerze „Nowej Kultury”<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> O Andrzejewskim pisał Zawieyski (rkps 3 III 1956, z. 3, s. 37–38) w tym kontekście już wcześniej, m.in.: „W okresie gdy Andrzejewski obnosił z ostentacją swój komunizm i przynależność do partii, szydził z *Lorda Jima* i z Conrada. Dramat postaw moralnych, tak właściwy Conradowi, był klasycznym przykładem wrogości dla epoki socjalizmu. Teraz Andrzejewski wraca na dawne pozycje, pokonany, rozbitu u »czarnych brzegów zwątpienia«. Dlatego tylko tak świetnie zrozumiał *Lorda Jima*. Ale nie jest to wszystko, co mógłby o nim powiedzieć; gdyby miał odwagę, musiałby mówić o sobie, o naszej epoce i o »dramacie subiektywnej winy wobec światopoglądu«. Proces zakwestionowania Conrada z zasad marksizmu przeprowadził kiedyś Jan Kott w książce *Mitologia i realizm*. Naturalnie – zamierzone odarcie Conrada i jego świata z mitów doprowadziło do mitów nowych”.

<sup>18</sup> Chodzi o artykuł S. Żółkiewskiego *O niektórych opóźnieniach krytyki* („Nowa Kultura” 1956, nr 14). Opinia Zawieyskiego o tym tekście – zob. rkps 1 IV 1956, z. 3, s. 63.

<sup>19</sup> Zob. rkps 1 IV 1956, z. 3, s. 63: „Komunikat PAP głosi, że minister Sokorski podsumował XIX sesję Rady Kultury następującym wnioskiem: »partyjna sztuka – to sztuka prawdziwa danego artysty, sztuka jego największej potrzeby, sztuka taka, w której dochodzi do pełnej jedności jego sumienia, jego wizja i jego ideologia«. Wynika z tego jasno, że idealnie partyjnym artystą jest na przykład Jerzy Zawieyski. Pisze na pewno z wewnętrznej potrzeby. W jego sztuce dochodzi do pełnej jedności jego sumienia, jego wizja i jego ideologia. Ceny Zawieyskiego, ale nie za partyjność jego sztuki. Chyba, że chodzi o partię brydża z księdzem proboszczem. To prosimy bardzo – bez względu na drobne różnice zdań co do losów świata. I tego, i tamtego”. Wzmianka o Zawieyskim *Skutki pośpiechu*, podpisana: jp, zamieszczona została w rubryce *Noty* („Nowa Kultura” 1956, nr 14).



Marzenie o powrocie do popularności w jakimś stopniu ta notatka zaspokajała, ale była to pochwała wątpliwa.

Wzrastająca swoboda wypowiedzi prasowych zdawała się sprzyjać dążeniom do reaktywowania „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Podjęcie starań o przywrócenie obu tym tytułom ich pierwotnych składów redakcyjnych obiecali sobie dawni członkowie tych zespołów, z którymi 6 IV 1956 Zawieyski spotkał się u Zofii Morstinowej. Szanse na powodzenie takich działań zmieniały się z dnia na dzień. Już nazajutrz rozeszła się wiadomość o rehabilitacji więźniów politycznych, m.in. Władysława Gomułki. Równocześnie jednak, w sposób oceniony jako „wulgarny i agresywny”, I sekretarz KC PZPR, Edward Ochab, potępił koncepcje polityczne byłego sekretarza generalnego KC PPR.

Echa wielkiej polityki coraz głośniejszy odzywały się też w środowisku literackim. Na 9 kwietnia zaplanowano zebranie dyskusyjne w ZLP, poświęcone referatowi Chruszczowa o Stalinie. Ostatecznie datę spotkania przesunięto na 20 kwietnia, ale nie do wszystkich zainteresowanych informacja o tej zmianie dotarła. Pod siedzibą związku spotkali się Zawieyski i Adolf Rudnicki. Ten pierwszy zanotował potem:

Gdy tak rozmawialiśmy, stojąc naprzeciw kościoła Wizytek, ktoś przechodząc – nisko, bardzo nisko się uklonił. Kto? Putrament!<sup>20</sup> Było to tak dziwne, że zapytałem Adolfa, czy Putrament nie jest pijany? Zapewnił, że nie. Wobec tego, cóż za odmiana? [Rkps 9 IV 1956, z. 3, s. 67]

Odmiana, która jednym kazała nisko się kłaniać niegdysiejszym wrogom czy okazywać szacunek ludziom wcześniej w ogóle nie dostrzeganym, innym dodawała skrzydeł i odwagi, popychała ich do czynów, które jeszcze kilka miesięcy temu oceniono by jako walkę z wiatrakami. Po spotkaniu z Putramentem złożył Zawieyski wizytę swemu serdecznemu przyjacielowi, księdzu Ziei, który poinformował go, że właśnie wysłał do KC PZPR list z żądaniem uwolnienia prymasa Wyszyńskiego. Kapłan wykorzystał sprzyjającą atmosferę polityczną do podjęcia próby przywrócenia wolności internowanemu kardynałowi. O tym, jaki użytek z poszerzającej się swobody wypowiedzi zrobili uczestnicy marcowej Rady Kultury i Sztuki, donosił nazajutrz numer 14 „Przeglądu Kulturalnego”. Zawieyski czytał to pismo z odrazą. Brzydził się stwierdzeniem Przybosia: „nie ma człowieka myślącego, który by nie uważał, że przyszłość należy do komunizmu” (rkps 10 IV 1956, z. 3, s. 68)<sup>21</sup>, a dla ministra, Włodzimierza Sokorskiego, nie znajdował nic więcej ponad litość:

Naturalnie w dyskusji wylazło widmo Stalina, którym się wzajemnie straszono i szantżowano. Stare byki łamały ręce i kwiliły: jak to się mogło stać? Naiwne dzierzymordy! Odrwani od życia i od mas nie wiedzą i nie wiedzieli o tym, o czym od dawna wie każdy robotnik, każda baba wiejska. Dla nich to, co się dzieje, to „trzęsienie ziemi”, które dopiero teraz nastalo.

Z najwyższym obrzydzeniem czyta się wypowiedź Sokorskiego, który dziś odwołuje postulaty realizmu socjalistycznego, sformułowane po raz pierwszy na Zjeździe w Szczecinie. Byłem jedynym mówcą, który się temu przeciwstawił. Wygłosiłem wielką, godzinną mowę.

<sup>20</sup> Jerzy Putrament (1910–1986), prozaik, poeta i publicysta, był w tym czasie sekretarzem Zarządu Głównego ZLP.

<sup>21</sup> Fragment dotyczy tekstu J. Przybosia *Co więc czynić należy?* („Przegląd Kulturalny” 1956, nr 14).

Teraz Sokorski przemawia nieomal moimi myślami i moimi słowami.

Można mieć tylko litość dla takich jak on. [Rkps 10 IV 1956, z. 3, s. 68]<sup>22</sup>

Pytanie o to, komu i do czego potrzebna jest „odwilż”, nieustannie powracało. Artykuł Stefana Kozickiego *Kłopot z wrogiem*, zamieszczony na łamach tygodnika „Po prostu”, poraził Zawieyskiego połączeniem doskonałości warsztatu, szczerości i perfidii zarazem<sup>23</sup>. Zaskakująca teza głosząca, że przeżywany właśnie gorący okres historii jest najlepszym momentem do rozpoznania wroga, bo ten sam się teraz ujawnia, znalazła rychło swoistą realizację w środowisku literackim. Wróg zdemaskował się 20 kwietnia, podczas pierwszej części zebrania organizacji partyjnej ZLP w Warszawie. W otwartym dla wszystkich, także bezpartyjnych członków związku spotkaniu, w obecności sekretarza KC PZPR, Jerzego Morawskiego, wśród zdecydowanych krytyków starych porządków wyróżnił się poeta i prozaik Jan Wyka. Referując wystąpienie tego ideowego komunisty, byłego członka KPP i uczestnika wojny domowej w Hiszpanii, Zawieyski pisał:

Tutaj padły słowa ostateczne, druzgoczące i prawdziwie rewolucyjne. Powiedział o Ochabie, że to Stalin, na co zareagował ostro Putrament, ale znów sala stanęła ostro w obronie przemawiającego. Wyka domagał się ustąpienia całego Komitetu Centralnego partii jako zadośćuczynienia wobec społeczeństwa za dotychczasową politykę opartą na metodach zbrodniczych. Ten fragment był przyjęty gorącymi oklaskami. [...] Domagał się wyplenienia kasty biurokracji, która trzyma się kurczowo władzy. Jednym z przejawów zbiurokratyzowania życia kulturalnego jest między innymi przerost centralnych urzędów, takich np. jak Centralny Urząd Wydawniczy i Urząd Kontroli Prasy. Żądał, aby usunąć te „wrzody na tyłku kultury”. Co do Gomułki miał Wyka inne zdanie. I tutaj powstała w sali opozycja bardzo silna. Putrament znów wyl, krzyczał i uspakajał. Dowiodło to niezbitcie, że problem Gomułki jest zapalny i niesie możliwość głębokiego konfliktu dla partii. [Rkps 20 IV 1956, z. 3, s. 78]<sup>24</sup>

Gwałtowna, emocjonalna mowa Wyki (która znalazła swój finał dopiero po tygodniu), była tylko jednym z wielu istotnych punktów tego zebrania. Wcześniej sala tupaniem przerwała wystąpienie prezesa ZLP, „znanego »sztywniaka«” Leona Kruczkowskiego, z zainteresowaniem natomiast wysłuchała przemówienia Jerzego Pytlakowskiego, który postulował konieczność nowego spojrzenia na osobę i politykę Gomułki, a jednocześnie domagał się ukarania „staliniistów” (podobne wnioski zgłosił później Jerzy Kierst). Pomysł stworzenia niezależnego, „niemarksistowskiego pisma” przedstawił Stefan Kisielewski, Paweł Hertz zachęcał do zwołania zjazdu ZLP, a (Andrzej?)<sup>25</sup> Wasilewski żądał zawieszenia cenzury. Po wystąpieniu Wyki zabierali głos jeszcze inni mówcy, podkreślający konieczność rozliczeń i zmian, m.in.: Józef Kuśmierek, Henryk Gaworski, Seweryn Pollak i Witold Wirpsza. Zawieyski zapamiętał też, że Adam Ważyk „kajał się z powodu propagowania estetyki marksistowskiej i socrealizmu”, a Grzegorz Lasota, omawiając przyczyny konfliktu Gomułki z partią, wskazywał na politykę ZSRR, Stalina i Berię.

<sup>22</sup> Fragment dotyczy tekstu W. Sokorskiego *Fakty i wnioski* (jw.).

<sup>23</sup> Chodzi o artykuł S. Kozickiego *Kłopot z wrogiem* („Po prostu” 1956, nr 16). Opinia Zawieyskiego o tym tekście – zob. rkps 15 IV 1956, z. 3, s. 72.

<sup>24</sup> Stąd także informacje o pozostałych punktach zebrania.

<sup>25</sup> Zawieyski podaje w tym miejscu tylko nazwisko, ale prawdopodobnie chodzi o Andrzeja Wasilewskiego, urodzonego w r. 1928 krytyka literackiego i publicystę, od r. 1951 członka zespołu redakcyjnego „Nowej Kultury”.

### Odwiłż czy znowu przymrozek?

Zanim doszło do drugiej części partyjnego zebrania literatów, Zawieyski miał już za sobą lekturę referatu Chruszczowa *O kulcie jednostki i jego przejawach*. Kopię przemówienia pożyczył mu dobry znajomy Michał Bogusławski (określany w dzienniku zawsze zdrobniął formą imienia: Eluś), komunista z przekonania, któremu po odkryciu rozdziewu między teorią a praktyką Stalina cynizm wydał się jedynym sposobem na życie. Komentując referat w dzienniku, pisarz podkreślał, że „rewelacje Kierownictwa Partii są szydercze, diaboliczne, potworne w swej moralnej ohydzie” (rkps 26 IV 1956, z. 3, s. 85). Odczuwał wstręt do krytyki, która wskazując jednego winnego, rozgrzeszała pozostałych współtwórców systemu. Teza o fasadowości zmian inspirowanych przez tych, którzy potępiając innych, unikali uderzenia we własne piersi, miała zyskać jeszcze jedno uzasadnienie już nazajutrz.

27 kwietnia obrady literatów zaczęły się od uchwalenia protestu przeciwko wystąpieniu generała Kazimierza Witaszewskiego, członka KC PZPR i szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Za niedopuszczalny uznano sposób, w jaki generał podczas swego przemówienia na zebraniu robotników w Łodzi skrytykował inteligentkie dyskusje w prasie. Przypomniano obraźliwe słowa, których użył w odniesieniu do Antoniego Słonimskiego komentując jego udział w marcowym posiedzeniu Rady Kultury i Sztuki. Po tej symbolicznej obronie wolności słowa nastąpiło kilka przemówień, które Zawieyskiemu wydały się na tyle nudne, że na godzinę opuścił salę. Kiedy znowu się w niej pojawił, dyskutowana właśnie była sprawa Jana Wyki. Mówca najgłośniej poprzednio oklaskiwany stanął za wypowiedziane tydzień wcześniej słowa przed sądem partyjnym! Zestawienie Ochaba ze Stalinem nie uszło mu bezkarnie. Korzystając z prawa do obrony, „Wyka nie kajał się, lecz wyjaśniał swoje tezy i podtrzymywał je nadal” (rkps 27 IV 1956, z. 3, s. 86), słowem – dawał swoim zachowaniem sztandarowy przykład postawy opisywanej we wspomnianym już artykule Kozickiego *Kłopot z wrogiem*. Jako ujawniony na własne życzenie wróg został publicznie napiętnowany<sup>26</sup>.

Z kolejnych głosów w dyskusji za godne zapamiętania uznał Zawieyski słowa Seweryny Szmaglewskiej „o rozczarowaniu młodego pokolenia pisarzy socjalistów” i wypowiedź Mieczysława Jastruna o powinnościach literatury względem narodu, a także zgłoszone przez Marka Antoniego Wasilewskiego<sup>27</sup> żądanie uwolnienia prymasa Wyszyńskiego. Fatalne wrażenie zrobił na autorze dziennika Putrament ze swoją analizą przyczyn dyktatury Stalina i rozpaczą, że po odrzuceniu sowieckich wzorców nie ma czym ich zastąpić. „Haniebne”, a przy tym „drętwe”

<sup>26</sup> Konsekwentny w głoszeniu swoich poglądów Jan Wyka został w r. 1959 pozbawiony członkostwa w PZPR. Nawiązując do jego postawy na kwietniowym zebraniu literatów Zawieyski (rkps 10 V 1956, z. 4, s. 6 (97)) zanotował później: „Cytowano mi dzisiaj z pamięci wypowiedzi niektórych dostojników po śmierci Stalina. Więc Ochab na akademii żałobnej mówił, że »Stalin orlim wzrokiem przenikał przyszłość, która jakoby nie miała dla niego tajemnic«. Dziś za porównanie go ze Stalinem pociągają takiego Jana Wykę przed sąd partyjny!”

<sup>27</sup> Imiona Marek Antoni pojawiają się obok nazwiska Wasilewski dopiero w relacji z drugiej części zebrania (rkps 27 IV 1956, z. 3, s. 86), prawdopodobnie dla odróżnienia urodzonego w r. 1924 poety, prozaika i publicysty, związanego z prasą PAX-owską, od bardziej znanego Andrzeja Wasilewskiego, który zabierał głos 20 kwietnia.

przemówienie wygłosił na koniec najważniejszy przedstawiciel partii, Morawski. Wylizował dane z „Rocznika Statystycznego”, okraszał je frazesami i podkreślał osiągnięcia gospodarcze Polski pod rządami PZPR. Przedstawił też swoją wizję demokracji:

Nie pozwolimy – mówił – na szerzenie się obcych nam poglądów ani poglądów wrogich. Nie dopuścimy do liberalizmu na wzór państw burżuazyjnych. O jaką więc demokrację chodzi? – O demokrację na gruncie dyktatury proletariatu – stwierdził z mocą. Były tu głosy – mówił – by powstało niezależne pismo katolickie. Nie powstanie, bo na to nie pozwolimy. Wystąpiono tu z żądaniem zwolnienia Wyszyńskiego, ba, nie tylko idzie o to by go zwolnić, ale by mógł wrócić na stolicę prymasowską! Nigdy to nie nastąpi! Nie pozwolimy na to! Były też głosy w Sejmie, domagające się wprowadzenia religii w szkołach. Nie zgodzimy się na to i nie dopuścimy, by szerzył się zabobon i magia z czasów średniowiecza!

Na sali p o w i a ł o m r o z e m. Słuchano tego z zawstydzeniem. Takie odebrałem wrażenie. [Rkps 27 IV 1956, z. 3, s. 87]

Na zakończenie sekretarz KC PZPR odniósł się do polityki kulturalnej państwa i dopuścił powstawanie nowych grup i kierunków artystycznych, wszakże pod warunkiem, że opierać się będą na światopoglądzie komunistycznym. Oddając reakcję sali na te słowa Zawieyski zapisał:

Ci, co przemawiali, ci, co uczestniczyli biernie – zostali w jakiś sposób moralnie spolizkowani. Drętwą mową Morawskiego zapowiadała pięść, dławienie krytyki i sztywny kurs partii. [Rkps 27 IV 1956, z. 3, s. 87]

Niejako na marginesie całej relacji znalazła się wyrwana z kontekstu wypowiedź Artura Sandauera: „O d w a g a t e r a z s t a n i a ł a , r o z u m p o d r o ż a ł”. Diarysta pozostawił ją bez komentarza.

Symptomy „odwilży” przeplatały się z kolejnymi falami „przymrozków”. Wiosna w polityce pozostawała daleko za tą w kalendarzu i w przyrodzie. Optymizmem napawała wiadomość z 18 maja o zwolnieniu z więzienia Jerzego Brauna, literata, filozofa i działacza politycznego zarazem. Krokiem naprzód wydawała się propozycja wydania książki zbiorowej upamiętniającej „hamowanie” literatury po zjeździe szczecińskim, przedstawiona na zebraniu ZLP 6 dni później<sup>28</sup>. Ale już rozmowa z Ireną Eichlerówną z 26 maja, w której wybitna aktorka uświadamiała Zawieyskiemu, że charakter jego twórczości nie odpowiada wymogom literatury socjalistycznej i dlatego jego dramaty nie będą grane w Warszawie, zmuszała do gorzkich przemyśleń, zakończonych stwierdzeniem, iż lepiej pisać do szuflady, niż „się stać »dostawcą« sztuk na popyt” (rkps 26 V 1956, z. 4, s. 18 (109))<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> Chodzi o tom zbiorowy *Rachunek pamięci*, zawierający wypowiedzi pisarzy na temat nacisków i represji, jakie spotykały ich w okresie stalinowskim ze strony cenzury oraz innych instytucji państwowych – zob. przypis 7. Z a w i e y s k i (rkps 24 V 1956, z. 4, s. 16 (107)) pisze: „zgodziłem się na udział w tej pracy ze względów historycznych”. Szkic-wspomnienie do „białej księgi Związku Literatów” przygotował też m.in. M. J a s t r u n (*Dziennik 1955–1981*. Oprac. M. R y d ł o w a. Kraków 2002, s. 69–70. Odmówiła natomiast swojego udziału w tym tomie D a b r o w s k a (*op. cit.*, t. 3, s. 109): „Nie mam wcale zamiaru wejść do ich książki razem z Andrzejewskim, Jasienicą *et comp.*, i to do książki, w której będzie drukowany list do Bieruta! Dotąd był przymus mówienia. Przymus drukowania w nieodpowiednim towarzystwie. Sądzę, że nadszedł czas, kiedy należy jak najbardziej korzystać ze swobody milczenia. Bo nie potrwa. Odpisałam bardzo serdecznie, ale odmownie”.

<sup>29</sup> Skutki działalności cenzury państwowej boleśnie odczuł w tym czasie m.in. J a s t r u n (*op. cit.*, s. 49).

### „My” i „oni”

Przeglądając numer 19 „Nowej Kultury” Zawieyski zwrócił uwagę na artykuły poświęcone Armii Krajowej i krytyce powstania warszawskiego, opisywanego w kategoriach niepotrzebnych, romantycznych uniesień<sup>30</sup>. Polemika z tezami znajduwanymi w piśmie wypełniła ponad stronicę zeszytowych zapisków. Zawieyski bronił prawdy, która „należy do ludzi szalonych, nie do ludzi rozsądnych”, wskazywał na „szaleńców” dziś jeszcze odsiadujących za tę prawdę wyroki i podkreślał, że walka, chociaż nierówna, wciąż trwa. Pojęcia „my” nie rozciągał tym razem na kolegów po piórze. Przeciwnie, artyści i intelektualiści ulegli według niego prymatowi zdrowego rozsądku:

Rozsądek nakazałby podporządkowanie się przemocy i sile, posłuch bezwzględny. Tak postąpiło przecież wielu intelektualistów, prawie bez reszty wszyscy ludzie nauki i sztuki, którzy zawsze byli sumieniem narodu. [Rkps 5 V 1956, z. 3, s. 93]

Tymi, którzy wciąż „nie zdjęli z głowy hełmów”, byli na hańbę pozostałych robotnicy i chłopci. Przekonanie, którego słuszność miały potwierdzić już wkrótce wypadki poznańskie, nakazywało pisarzowi słuchać głosu własnego sumienia, nie czerpać żadnych korzyści ze współudziału w systemie. Z tego też powodu kilkakrotnie odpowiadał odmownie na propozycję wyjazdu do Londynu na międzynarodowy kongres Pen Clubu, w charakterze delegata polskiego oddziału. Pokusa jednak była zbyt silna, zbyt często podsuwana. Dnia 21 maja pisał w dzienniku:

Jadę jednak do Londynu. Ponieważ nie jedzie Putrament i ponieważ dają mi paszport na miesiąc – wyraziłem zgodę, choć z pewnymi oporami. O mój udział, raczej o cofnięcie rezygnacji, prosili też Koledzy. Przekonano mnie, że moje powody, które podałem, są tylko manifestacją, już i tak dokonaną, bo władze o tym wiedzą. Więc się zgodziłem. [Rkps 21 V 1956, z. 4, s. 14 (105)]<sup>31</sup>

To niewielkie ustępstwo stało się wyznacznikiem nowego okresu w życiu Zawieyskiego. Pisarz znajdował coraz mniej powodów, by przedłużać wspomniane z dumą, kilkuletnie „milczenie” artystyczne. Otwierające się perspektywy druku, scenicznych premier<sup>32</sup> i zagranicznych wyjazdów skłonny był uznać za przejaw zmian otaczającej go rzeczywistości, nie zaś siebie samego. A jeśli nawet zawierał teraz małe kompromisy z własnym sumieniem, to nie nosiły one, w jego mniemaniu, znamion zdrady. Czuł pogardę i litość zarazem dla ludzi pokroju Jerzego Hordyńskiego czy Jarosława Iwaszkiewicza, którzy po śmierci Stalina pisali o dyktatorze peany. On sam nadal trwał po drugiej stronie barykady. Zgadzał się z Zygmuntem Kubiakiem, Władysławem Seńką i Januszem Zabłockim, komentującymi utworzenie PAX-owskiego pisma „Kierunki”: „w r a c a p r z y m r o z e k” (rkps 10 V 1956, z. 4, s. 6

<sup>30</sup> Chodzi o teksty: Z. Florczak, *Reminiscencje i historia*. „Nowa Kultura” 1956, nr 19. – T. Cieślarczyk, *Do zabierających głos w sprawie Armii Krajowej*. Jw. – B. K., *Głos z AL-u*. Jw. Refleksje Zawieyskiego – zob. rkps 5 V 1956, z. 3, s. 93.

<sup>31</sup> Decyzja ta nie u wszystkich znajomych Zawieyskiego znalazła uznanie. 5 dni później jej podjęcie wyrzucała mu Alina Gołębiowska, pracująca wówczas jako redaktor w dziale polskiej literatury współczesnej w „Czytelniku”. W „duchu wielkiej życzliwości” wytknęła też pisarzowi zgodę na wznowienie w „Czytelniku” jego debiutanckiej powieści *Gdzie jesteś, przyjacielu?* – zob. rkps 26 V 1956, z. 4, s. 18 (109).

<sup>32</sup> W tym czasie trwały już przygotowania do wystawienia dramatu J. Zawieyskiego *Wysoka ściana* w Teatrze Poezji w Krakowie.

(97)). Widział, że szanse na pozytywne zmiany w Polsce maleją, ale prywatnie najbardziej przeżywał ujawniające się właśnie teraz obłudę, cynizm, nihilizm. Z młodości, która upłynęła mu w nędzy, ze społecznikowskiej działalności w przedwojennym Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego, w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, w Związku Teatrów i Chórów Ludowych, a potem w Instytucie Teatrów Ludowych wyniósł głębokie poszanowanie dla ludzi lewicy. Powracając w 1942 roku do wiary katolickiej, nie przekreślał totalnie ideologii, którą przedtem wyznawał, ale wybierał inną, nadrzędną, szerzej ogarniającą potrzeby ludzkie. To, co działo się teraz w nim samym, porównywał do globalnej katastrofy:

Uświadomiłem sobie, że moje osobiste „trzęsienie ziemi” polega na tym, iż straciłem przeciwnika ideowego, z którym odbywałem dialog. Chociaż od dawna odrzuciłem całą filozoficzną wersję marksizmu, to jednak wydawało mi się, że marksizm jako teoria ekonomiczna i jako przebudowa społeczna niesie niezaprzeczalne wartości. Wierzyłem też, że wyznawcy marksizmu, komuniści, to ludzie ideowi, fanatycy, nieraz posępni, ale tacy, dla których służba idei jest ponad wszystkim. – Tymczasem w świetle ostatnich wydarzeń i rewelacji okazuje się, że marksizm przyniósł nędzę, i to nędzę zorganizowaną, wręcz katastrofę, w dziedzinie ideowej przyniósł same klęski, choćby tę, że zdołał do głębi zdeprawować młodzież, pchając ją w otchłanie nihilizmu. A ludzie, o których myślało się, że są oddani jedynie idei – okazali się klanem łobuzów, cyników, oszustów, którzy dorwali się do władzy, przyjęli styl burżuazyjnego życia i drżą o swoje stanowiska. Mogą bez zająknięcia się czynić samokrytykę, która jest wysokiej rangi obłudą, mogą wyzbyć się honoru i prostej, ludzkiej uczciwości, mogą nade wszystko kłamać, kłamać, kłamać! [Rkps 11 V 1956, z. 4, s. 6 (97)]

Fałsz i dwulicowość zarzucane kolegom po piórze obserwował też Zawieyski i w gronie najbliższych znajomych (jak choćby na weselu Michała Bogusławskiego, gdzie wznoszono toasty na cześć Stalina), i wśród polityków najwyższej rangi (jak Edward Ochab, obrażony porównaniem do radzieckiego przywódcy). Przekonanie o bankructwie samej idei komunizmu nie oznaczało jednak (jak by się mogło niesłusznie wydawać na podstawie wyimkowej lektury zapisu z 11 maja) totalnego potępienia wszystkich komunistów. Przeciwnie, Zawieyski był głęboko poruszony samobójstwem Aleksandra Fadiejewa, które odebrał jako „protest moralny przeciw ohydzie cynizmu” (rkps 15 V 1956, z. 4, s. 9 (100))<sup>33</sup>, a jeszcze większe wrażenie wywierały na nim rozmowy z chorą panią S. Ta chora na reumatyzm, od lat nie opuszczająca łóżka, żona wysokiego dygnitarza partyjnego i państwowego (stąd w dzienniku tylko dyskretne ograniczenie nazwiska do inicjału<sup>34</sup>) sama zwróciła się do pisarza z prośbą o zawarcie znajomości. Potrzebowała rozmowy o religii i swoich duchowych rozterkach. Jej mąż, który czasami włączał się do tych dyskusji, opowiadał o potrzebie Boga i religii w sposób, który budził podziw katolickiego dramaturga. To od niego Zawieyski usłyszał:

Prawdziwym kryzysem, jaki świat przeżywa – to kryzys natury moralno-religijnej. Jeżeli nie ma ołtarza, na którym czci się Boga, wtedy życie społeczne zatracza swój cel i dążenia wyższej natury. [Rkps 27 V 1956, z. 4, s. 19 (110)]

<sup>33</sup> Motywacja samobójstwa Fadiejewa była zapewne bardziej złożona i nie tak szlachetna, jak ją oceniał Zawieyski. Targnięcie się na własne życie można by też w tym wypadku tłumaczyć jako próbę ucieczki przed kompromitacją. Przypuszcza się, że Fadiejew miał powody, by obawiać się ujawnienia swej współpracy z władzami radzieckimi przy układaniu list pisarzy skazywanych na represje.

<sup>34</sup> Dokładnych personaliów państwa S. nie udało się dotychczas ustalić. W kwietniu 1956 w skład rządu wchodziło 6 osób, należących jednocześnie do KC PZPR, których nazwiska rozpoczynały się na tę literę.

Z niesłabnącą ciekawością śledził też pisarz reakcje środowisk emigracyjnych na zmiany zachodzące w Polsce. Lektura ostatnich numerów paryskiej „Kultury” budziła w nim mieszane uczucia. Obok tekstów świetnych, jak artykuł Józefa Czapskiego *Katyn i odwilż*, znajdował pozycje znacznie słabsze, jak np. omówienie następstw XX Zjazdu KPZR, uboższe informacyjnie od tego, co wiadomo było na ten temat w kraju<sup>35</sup>. A już prawdziwą irytacją reagował na sugestie w rodzaju: „inteligencja powinna masowo zapisywać się do partii, aby od wewnątrz móc osłabić partyjne naciski” (rkps 30 V 1956, z. 4, s. 21 (112))<sup>36</sup>. Teza postawiona przez Juliusza Mieroszewskiego już kilka miesięcy wcześniej, a w marcowym numerze „Kultury” tylko broniona i wyjaśniana, opatrzona została w dzienniku Zawieyskiego dłuższym wywodem:

Czysty nonsens. Widać, jak ci ludzie są oderwani od rzeczywistości polskiej i jak nic nie wiedzą ani o partii, ani o sprawie oporu, ani o sprawie narodu. Grupa „Kultury” to minimalizm polityczny, uwarunkowany stabilizacją polityki międzynarodowej. Przeciwnicy „Kultury” to emocjonalisci z ideą „od morza do morza”, nieustępliwi, nieprzejednani, do których żadna myśl nie ma dostępu. Prawdę mówi Gombrowicz, że my i oni – możemy tylko porozumieć się jako ludzie, nie jako Polacy.

Nie mniejsze zainteresowanie budziły opinie o Polsce wypowiedane przez ludzi Zachodu. Czasem były one bardzo bolesne. Artykuł Czapskiego o Katyniu dlatego m.in. został przez Zawieyskiego tak wysoko oceniony, że stanowił polemikę z Grahamem Greenem. Angielski prozaik w kilku zdaniach zamieszczonych w styczniu 1956 w „The Sunday Times” bagatelizował mord na polskich oficerach i porównywał znikomą, według niego, liczbę Polaków zabitych przez Sowieców z 6 milionami ofiar obozów koncentracyjnych. Diarysta nie mógł wybaczyć cenionemu skądinąd Greenowi tego zimnego, matematycznego rachunku, właściwego jego zdaniem mieszkańcom zachodniej Europy. Z drugiej strony, zdumiewał się naiwną fascynacją ideologią marksistowską, obserwowaną wśród przedstawicieli tych samych społeczeństw. Tłumacząc sobie to zjawisko, skłonny był przyznać rację twierdzeniu Herberta, że komunizm poprzez naturalne skojarzenie z prymitywizmem i romantyczną przygodą stanowił mógł atrakcję dla „wyrafinowanej burżuazji i intelektualistów” Zachodu (rkps 31 V 1956, z. 4, s. 22 (113)).

### Słowa, czyny, słowa...

Od spraw publicznych trudno się teraz było Zawieyskiemu uwolnić. Z wielkiej politycznej pasji działania zwierzył się mu 6 czerwca Antoni Gołubiew. Dwa dni później Zawieyski wdał się w dłuższą dyskusję z Jerzym Kornackim i Heleną

<sup>35</sup> Uwagi o zawartości nr 4 (z kwietnia 1956) paryskiej „Kultury” – zob. rkps 30 V 1956, z. 4, s. 21 (112). Fragment dotyczy następujących artykułów: J. Czapski, *Katyn i odwilż*. – A. Weissberg-Cybulski, *Po XX Zjeździe Partii*. Jw.

<sup>36</sup> Fragment dotyczy tekstu J. Mieroszewskiego *Kronika angielska* (cz. 1: *Falszerstwo*. „Kultura” (Paryż) 1956, nr 3 (101)). Tekst stanowi odpowiedź na polemiki wokół wcześniejszego artykułu tego autora *Karty na stół* (jw., nr 1 (99)), w którym czytamy m.in.: „W listopadowym numerze »Kultury« w artykule pt. *Dramat polskich klerków* postawiłem zarzut polskim intelektualistom w Kraju, że nie usiłowali wniknąć w szeregi partii, by z bazy marksizmu wpłynąć na rozwój doktryny i sytuacji wewnętrznej w Polsce. [...] Komuniści, chcąc rozbić Kościół katolicki, doszli do wniosku, że należy wejść w jego organizację i działać z bazy doktryny katolickiej. [...] Polscy intelektualiści mogli podjąć identyczną inicjatywę w stosunku do komunizmu”.

Boguszewską. Mówili na temat oczekiwanego z niepokojem plenum KC PZPR, poruszali problem gomułkowszczyzny i titoizmu – nacjonalistycznych odmian komunizmu w Polsce i Jugosławii, dziwili się szalejącemu w Związku Radzieckim antysemityzmowi. W dzienniku Zawieyski zapisał potem: „Podobno najzwęższym antysemitą jest sam Chruszczow” (rkps 8 VI 1956, z. 4, s. 29 <120>).

Tragiczna śmierć emigracyjnego poety Jana Lechonia również wpisywała się w kontekst polityczny. Komentując to samobójstwo, Zawieyski nie miał wątpliwości:

Przyczyną jedyną, która spowodowała depresję, była na pewno utrata wiary i utrata nadziei, że poeta będzie mógł wrócić do takiej Polski, o jakiej marzył. [Rkps 10 VI 1956, z. 4, s. 30 (121)]

Symboliczną wymowę tej informacji podkreślał fakt, że równocześnie prasa doniosła o powrocie do kraju popularnego pisarza i publicysty, Stanisława Cata-Mackiewicza. W przeciwieństwie do autora *Karmazynowego poematu* były premier i minister spraw zagranicznych rządu emigracyjnego RP w Londynie zdawał się wierzyć zapewnieniom o pozytywnych zmianach zachodzących w PRL. Jego decyzja nie znalazła uznania ani wśród emigracji, ani wśród ludzi pokroju Zawieyskiego, który odbierał intencje twórcy *Myśli w obcęgach* jako koniunkturalne posunięcie obliczone na „honory, zaszczyty i sukcesy” (rkps 10 VI 1956, z. 4, s. 30 <121>).

Premiera *Wysokiej ściany* w Teatrze Poezji w Krakowie tylko na chwilę przezwyciężyła natłok tematów politycznych. Sztuka, która w zamierzeniu autora miała nawiązywać do greckiej tragedii i nie ograniczając się do prostej psychologii, stanowić dramat bytu, zinterpretowana została według jego opinii płytko i jednowymiarowo. Twórca winił socrealizm za zniszczenie w publiczności umiejętności odbioru metafizyki, za unicestwienie „poczucia tragizmu bytu”, bez którego sztuka istnieć nie może (zob. rkps 25 VI 1956, 26 VI 1956, z. 4, s. 35 <126>). Jako „mieszczuch” rozpaczał nad niepowodzeniem, jako artysta nie miał sobie nic do zarzucenia.

Spotkanie z Gołubiewem i dyrektorem Biblioteki Narodowej w Warszawie, Władysławem Bieńkowskim<sup>37</sup>, które miało miejsce 27 czerwca, znowu upłynęło pod znakiem roztrząsań zagadnień politycznych – „teoretycznych” i „praktycznych”, jak czytamy w dzienniku. Rozważano kwestie postępowości, idealizmu i materializmu. Gołubiew błyszczał jako zręczny moderator tej dyskusji, Bieńkowski roztrząsał wizję „rozumnej organizacji społeczeństwa”.

Dzień później robotniczy protest w Poznaniu, wywołany głównie problemami natury ekonomicznej, przerodził się w wystąpienie zbrojne. Zawieyski był pod ogromnym wrażeniem wieści docierających ze stolicy Wielkopolski:

Wstrząsające wydarzenia w Poznaniu. Coś w rodzaju rewolucji z zabitymi i rannymi. [...] Jakkolwiek interpretować te wypadki, są one tragicznym skutkiem i rozpaczliwym aktem nędzy

<sup>37</sup> Władysław Bieńkowski (1906–1991), publicysta, działacz polityczno-społeczny. Członek PPR (w latach 1946–1948 w KC PPR) i współorganizator KRN. W okresie 1945–1946 podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty. Od roku 1948 w PZPR. W latach 1949–1956 dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie, w latach 1956–1959 – minister oświaty. W okresie 1960–1970 zastępca Przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Poseł na Sejm (1947–1952, 1957–1969). W roku 1970 za opublikowanie w Paryżu książki *Motory i hamulce socjalizmu* został wykluczony z PZPR.



robotników. Tej krwi przelanej nie zmyją żadne slogany o wrogiej agenturze. Oto żniwo, jakie zbiera socjalizm i rząd robotniczy wraz z partią! [Rkps 29 VI 1956, z. 4, s. 37–38 (128–129)]

Zebranie w ZLP zorganizowane 29 czerwca i poświęcone pamięci Lechonia, miało tego dnia szczególną wymowę (zob. rkps 29 VI 1956, z. 4, s. 38 (129))<sup>38</sup>. Wiersze emigracyjnego poety brzmiały „podwójnie tragicznie”, stanowiły niezamierzony, poruszający komentarz do wypadków poznańskich. Głos niezującego poety zderzył się w tym dniu z „drętwą” mową premiera Józefa Cyrankiewicza, który na antenie Polskiego Radia groził odrąbaniem ręki podniesionej na władzę ludową. Oburzenie na tego ostatniego dzielił nazajutrz Zawieyski z Herbertem i Kubiakiem. Trzy dni później miał sposobność wysłuchać relacji z Poznania z ust naocznego świadka zamieszek, Antoniego Degórskiego, i upewnić się w przekonaniu, że to nie robotnicy ponoszą winę za przelaną krew.

Śledzenie dalszych reperkusji Poznańskiego Czerwca przerwał Zawieyskiemu wyjazd na międzynarodowy kongres Pen Clubów odbywający się w Londynie. W przededniu tej pierwszej po wielu latach podróży zagranicznej pisarz wziął udział w konferencji przedwyjazdowej u Jana Karola Wendego, sekretarza generalnego Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Omawiano tam m.in. wniosek australijskiego centrum Pen Clubu, postulujący wykluczenie z federacji tych osób i krajów, które sprzeniewierzają się jej liberalnym zasadom, co w praktyce wskazywało na Związek Radziecki i państwa sojusznice. Przedstawiciel władz PRL wyraził nadzieję, że wniosek nie przejdzie.

Londyn zachwycił autora *Wysokiej ściany* architekturą i atmosferą. Kontakty ze środowiskiem polonijnych literatów miały też ciemne strony. Roman Taborski, poeta i tłumacz, który po dłuższej listownej znajomości zaoferował Zawieyskiemu gościnę w swoim domu, ujął pisarza z Polski serdecznym, bezpośrednim przyjęciem. W szczerej rozmowie zdecydował się też podzielić nie najweselejszą wiadomością. Opowiedział swemu gościowi, że życzliwość, jaką ten wcześniej okazywał debiutującym londyńskim poetom polskiego pochodzenia<sup>39</sup>, i podyktowane nią starania, aby doprowadzić do publikacji ich utworów w „Czytelniku”, ocenione zostały jako próba „wabienia” młodych, pozyskiwania ich dla PRL. Z oskarżeniami o taką działalność, opartą na metodach wypracowanych przez wpływowego niegdyś prezesa „Czytelnika” Jerzego Borejszę, występować mieli m.in. i Marian Pankowski, i Tymon Terlecki, i Czesław Miłosz. Kiedy 10 lipca, już podczas obrad kongresu, udało się Zawieyskiemu dotrzeć do tego ostatniego, natychmiast zażądał wyjaśnień:

Przychwyciłem go w czasie przerwy i zaatakowałem w sprawie listu, jaki napisał do Taborskiego, ostrzegając go i innych poetów przede mną jako „agentem” Czytelnika. Miłosz obrócił w żart moje wyjaśnienia. [Rkps 10 VII 1956, z. 15, s. 3]

Nie tylko ta osobista przykrość dawała pisarzowi powody do zadumy. Goszczony 8 lipca w domu Tymona Terleckiego miał okazję spotkać się tam m.in. z Ka-

<sup>38</sup> Spotkanie w ZLP poświęcone pamięci J. Lechonia relacjonuje też m.in. Dą b r o w s k a (*op. cit.*, t. 3, s. 135–136).

<sup>39</sup> Młodzi poeci, którzy po nawiązaniu w r. 1955 listownego kontaktu z Zawieyskim powierzyli mu starania o wydanie debiutanckich tomików w Polsce, związani byli z redakcją londyńskiego „Merkurysza Polskiego”, a później „Kontynentów”. Oprócz R. Taborskiego promował Zawieyski m.in. twórczość A. Czerniawskiego, J. A. Ihnatowicza, J. S. Sity i F. Śmieci.

zimierzem Wierzyńskim i poznać opinie starych znajomych na temat zmian zachodzących w Polsce. Im bardziej gorzkie i sceptyczne słyszał uwagi, tym więcej doceniał znaczenie nadziei, którą żyli rodacy w kraju. Tak przynajmniej zinterpretować można ton jego notatek:

Na ogół nie dowierza się odwilży, nie dowierza się prawdziwości przemian. Emigracja ciągle trzyma się tezy, że Sowiety są najpotężniejszym mocarstwem, z którym Zachód poważnie się liczy, i że nie ma takiej potęgi, która mogłaby tamtą skruszyć. Wśród ludzi jest tutaj sama gorycz i rozczarowanie. Przekonałem się prędko, że wiara i nadzieja jest tylko o u n a s. I wiara bynajmniej nie naiwna. [Rkps 8 VII 1956, z. 15, s. 2]

Różnice poglądów między gośćmi z kraju a londyńskimi gospodarzami, jakkolwiek nadal istniały, nie przeszkadzały już w zasiadaniu przy wspólnym stole. Zawieyski ocenił jako „historyczne wydarzenie” śniadanie wydane 15 lipca przez delegację polskiego oddziału Pen Clubu dla pisarzy pozostających na emigracji. W hotelu „Prince of Wales”, do którego przybyli m.in. Zdzisław Broncel, Zbigniew Grabowski<sup>40</sup>, Juliusz Mieroszewski, Janusz Jasińczyk, Wiesław Strzałkowski, Roman Taborski i Jerzy Sito, wzniesiony został przez Antoniego Słonimskiego toast „na cześć sprawiedliwości społecznej i wolności słowa”. Zawieyski wyniósł z tego spotkania jak najlepsze wrażenia. Trzy dni później wiele radości dostarczył mu tekst *Liberation*, przeczytany w „Le Monde” podczas podróży samolotem z Londynu do Paryża. Francuski autor, pisząc o Polsce, odrzucał „*politique de pire*” i kazał „cieszyć się z każdej zmiany na lepsze, z rozszerzania się »odwilży«” (rkps 18 VII 1956, z. 15, s. 7).

Dwutygodniowy pobyt w Paryżu nie wpłynął znacząco na sposób myślenia Zawieyskiego o emigracji. Zdziwiło go, że Miłosz, z którym odbył tutaj dłuższą rozmowę, nieustannie dopytywał się o Andrzejewskiego i wydawało się, że inni pisarze w ogóle go nie interesują. Swoją osobowością ujął gościa z Polski Jerzy Giedroyc. Widując się z nim kilkakrotnie Zawieyski usiłował zmienić nieprzychylną opinię redaktora paryskiej „Kultury” o kształcie katolicyzmu w Polsce. W tym też celu doprowadził do spotkania głównego gospodarza Maisons-Laffitte z przebywającym czasowo w Paryżu profesorem KUL-u, Stefanem Swieżawskim, wybitnym filozofem, reprezentującym religijność opartą na intelektualnej refleksji, a mniej przywiązaną do tradycyjnej obrzędowości. Choć po dłuższej wymianie zdań dyskutanci pozostali przy swoich racjach, Zawieyski chciał wierzyć, że „mimo wszystko coś musiało do Giedroycia przeniknąć z [...] rozmowy” (rkps 27 VII 1956, z. 15, s. 14)<sup>41</sup>.

Odlatując 4 sierpnia do Warszawy pisarz utwierdzał się w przekonaniu, że jego miejsce jest w kraju, że „wolność”, którą mogłaby zaoferować mu zagranica, zupełnie go nie interesuje. Ku swojemu przyjemnemu zdziwieniu już na płycie warszawskiego lotniska dowiedział się, że decyzją najwyższych władz PRL uhonorowany został Orderem Odrodzenia Polski. To już nie mogło być to samo państwo, które ponad 7 lat temu skazało go na „milczenie”.

<sup>40</sup> Zawieyski (rkps 15 VII 1956, z. 15, s. 6) podał tylko błędny inicjał imienia: „T.”, ale chodziło o Zbigniewa Grabowskiego (1903–1974), przebywającego od czasów drugiej wojny światowej w Londynie powieściopisarza, publicystę, krytyka literackiego i tłumacza.

<sup>41</sup> Bezpośrednia znajomość z Giedroyciem, zawarta latem 1956, zaowocowała trwającą ponad rok wymianą listów. Całość korespondencji przygotowuje do druku A. Friszke w serii „Archiwum »Kultury«”; fragmenty, opatrzone przedmową *Jerzy Giedroyc – Jerzy Zawieyski. Z listów 1956–1957*, ogłosiła drukiem M. Ptasńska („Zeszyty Historyczne” nr 144 (2003)).

### A jednak zmiany!

Zakończone obrady VII plenum KC PZPR dostarczyły otuchy optymistom i kolejnych trosk pesymistom. Najwyżsi przedstawiciele partii, podzieleni na dwa wrogie sobie skrzydła, z niepokojem spoglądali na Władysława Gomułkę. Zarówno konserwatywni, przeciwni demokratyzacji życia społecznego „natolińczycy”, jak i dążący do zmian, dystansujący się wobec Związku Radzieckiego „puławianie” liczyli teraz na poparcie byłego więźnia, odsiadującego jeszcze niedawno karę za prawicowo-nacjonalistyczne odchylenia. Zawieyski już 5 sierpnia przewidywał dojście Gomułki do władzy. Frakcyjne podziały w PZPR komentował szerzej dopiero w końcu miesiąca, 28 sierpnia.

W oczekiwaniu na rozwój wydarzeń katolicki pisarz oddawał się lekturze przywiezionych z zagranicy dramatów Eugène’a Ionesco. Nie miał wątpliwości, że obcuje z dziełem genialnym. Porównując tę twórczość z produktami socrealizmu, dopatrywał się w niej siły sprawczej zdolnej zburzyć, rozsadzić marksistowską teorię i praktykę:

Dramaturgię Ionesco można odczytać w różny sposób. Filozoficzne punkty wyjścia – to krytyka i ośmieszenie epoki, która jest epoką dekompozycji i dezintegracji. Na taką krytykę, choć nie w przedstawionej formie, zgodziliby się marksiści. Ironia rzeczy polega na tym, że państwa socjalistyczne z Sowietami na czele reprezentują świat integracji i kompozycji. Tutaj wszystko jest jakoby rozumne, wszystko wywodzi się z naukowego poglądu na świat, tutaj tylko realizuje się ład społeczny wrosły w ideę sprawiedliwości. Tak jest teoretycznie. Ale doświadczalnie wiemy, że ta integracja ustrojowo-ideologiczna, że ta kompozycja wielości [wyrasza nieczytelny] w jedność, jest nie do zniesienia dla człowieka. Duszno, ciężko, brzydło, ponuro, złowrogo. I nie sposób żyć, a jeśli się żyje, to przez kłamstwo i przez odrobinę cynizmu, który staje się, o zgrozo, czymś chwalebny i twórczym, czymś, co pozwala płucom na oddech. [...] Gdyby utwory Ionesco zaczęły być grane w państwach socjalistycznych, zostałyby zrozumiane właściwie, jako bunt przeciw przemocy i presji zunifikowanego poglądu na świat, jako oskarżenie władzy i jej bezsensu. I na tym polega też okrutna ironia rzeczy, że to, co było wymierzone w dekompozycję ustroju kapitalistycznego, mierzy śmiertelnie w zasady kompozycji ideologicznej ustroju socjalistycznego. [Rkps 14 VIII 1956, z. 4, s. 48–49 (139–140)]

Zachwyty Zawieyskiego wzbudzały zwłaszcza dwa utwory: *Les Chaises* (*Krzeseła*) i *Victimes du devoir* (*Ofiary obowiązku*), porównywalne jego zdaniem do dramatów Witkacego. Znajdował w nich wartości artystyczne skazane wcześniej w Polsce na unicestwienie, cechy, bez których sztuka istnieć nie może:

Wulgaryzm realizmu socjalistycznego zabił wszystko, co jest w sztuce eksperymentalne, wszystko, co różni sztukę od publicystyki. Trzymanie się wzorów życia, naturalnie życia socjalistycznego, które sztuka ma potwierdzać, zepchnęło sztukę do serwilizmu, zabiło ją w samym rdzeniu, zdusiło, zmaglowało idiotycznym optymizmem. Uczuwałam wielką potrzebę nowatorstwa w swoim pisaniu. Od wulgaryzmu epoki chroniły mnie dotąd dwie rzeczy: instynkt poetycki i metafizyka, która wyprowadzała mnie z koszmaru „zdrowego rozsądku” jako kryterium sztuki. [Rkps 16 VIII 1956, z. 4, s. 51–52 (142–143)]

Już niebawem katolicki literat przekonał się, że pochwała eksperymentu artystycznego nie tylko przestała być postrzegana jako naganna praktyka, ale doczekała się usankcjonowania na łamach prasowego organu KC PZPR – „Trybuny Ludu”. Właśnie w tym piśmie przeczytać można było 24 sierpnia artykuł Romana Szydłowskiego, zawierający omówienie repertuaru paryskich teatrów i pochlebne

uwagi o twórczości belgijskiego dramaturga Michela de Ghelderode, zestawionej m.in. z dorobkiem Luigiiego Pirandella<sup>42</sup>. Zawieyski skomentował to krótko: „eksperyment artystyczny doczekał się najwyższego uznania ze strony wczorajszych wulgaryzatorów” (rkps 24 VIII 1956, z. 4, s. 59 (150)). Socrealizm bronił się jeszcze, ale dawano też szansę innej literaturze. W końcu sierpnia autor dziennika z radością zauważył trzy wspaniałe debiuty książkowe: prozatorski – Marka Hłaski, oraz poetyckie – Zbigniewa Herberta i Mirona Białoszewskiego.

Prawo do wygłaszania indywidualnych sądów literackich, tak ważne dla środowisk twórczych, nie oznaczało jeszcze wolności w innych dziedzinach życia społecznego. Kryzys ekonomiczny, odczuwany przez przeciętnego obywatela jako drastyczne obniżenie poziomu życia, wymusił na partyjnych „specjalistach od gospodarki” przyzwolenie na krytykę centralistycznego modelu gospodarowania. W „Przeglądzie Kulturalnym” skorzystał z owego przyzwolenia Władysław Bieńkowski, publikując tekst *Księżycowa ekonomia a sprawy ziemskie*<sup>43</sup>. Najtrudniej było przyznać się do błędu w sferze ideologii. Kościół ciągle jeszcze czekał na przywrócenie mu należnej autonomii. Odnotowana przez Zawieyskiego 25 sierpnia wiadomość, że kardynał Stefan Wyszyński ma być zwolniony i będzie celebrował uroczystą mszę, okazała się tylko czczą pogłoską. Nazajutrz w Częstochowie złożone zostały *Jasnogórskie śluby Narodu Polskiego* zredagowane przez prymasa, ale jego fotel pozostał pusty.

Nieuchronność zmian nie budziła wątpliwości. Niezależnie od kierunku, w jakim mogłyby się potoczyć dalej wydarzenia, już w tym momencie wielu ludzi w Polsce przeżywało swoją klęskę. Jednym z nich był wspomniany wcześniej Andrzejewski. Kiedy 30 sierpnia odwiedził Zawieyskiego, emanował od niego nastrój pesymizmu i zniechęcenia. Wysłuchał opowieści swego gospodarza z pobytu w Londynie i Paryżu, szczegółowej relacji ze spotkania z Miłoszem, a potem dyskusja zeszła na temat sytuacji wewnętrznej kraju, którą obaj literaci oceniali jako tragiczną. Opis stanu psychicznego Zawieyskiego, wyczulonego jak barometr na euforie i depresje bliskich mu osób, wystarcza, by wyobrazić sobie, co czuł jego rozmówca:

ogarnęło mnie przygnębienie i poczucie, że wszystko jest tak powikłane, tak bolesne, iż lepiej nie żyć. Nie umiem sprostać naporowi zła, nieraz wydaje mi się to ponad siły. Zniechęcenie do pracy, do wszystkiego. [Rkps 30 VIII 1956, z. 4, s. 62 (153)]<sup>44</sup>

I chociaż sam diarysta skłonny był przypisywać ten nastrój złej pogodzie, słotom i wichurom, to już po następnym tego dnia spotkaniu, z księdzem Zieją, przyjacielem, autorytetem religijnym i filozoficznym, odrzucił troski i poczuł się napelniony „Bożym pokojem”.

<sup>42</sup> R. Szydłowski, *Zjawisko – Ghelderode. (W teatrach Paryża. 2)*. „Trybuna Ludu” 1956, nr 236.

<sup>43</sup> W. Bieńkowski, *Księżycowa ekonomia a sprawy ziemskie. W odpowiedzi tow. Tepichowi*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 34.

<sup>44</sup> O dylematach Andrzejewskiego pisze też m.in. Jastrun (*op. cit.*, s. 69–70): „Wczoraj rozmawiałem z Andrzejewskim. Rozważaliśmy najważniejszą dla nas sprawę: wystąpić czy nie wystąpić z organizacji, tj. z partii. Czy można być, pozostać w tej samej organizacji, w której są Nowak, Klosiewicz, Witaszewski. Należać ze spokojnym sumieniem do partii faszystowskiej w istocie? Wystąpić – to skazać się na prześladowania, na milczenie. Pozwalają nam przecież z łaski drukować”.

Niespełna miesiąc później, 20 września, powrócił temat straconych złudzeń jako jedyne go spadku po socrealizmie. Tym razem za przyczyną młodego krytyka, Ludwika Bohdana Grzeniewskiego. Charakteryzując go w kilku zdaniach, Zawieyski kreślił zarazem portret pokolenia:

Należał do tych, co wierzyli w rewolucję i w twórcze przemiany w kulturze. Wiele pisał z pozycji marksistowskich i realizmu socjalistycznego. Dziś załamał się, stracił wiarę, wszystko jest bezsensu dla niego lub oszustwem. Mówi, że tak sprawy przeżywa jego pokolenie, cała do niedawna aktywna, ideowa młodzież. Bardzo mi go żal. Rozumiem go. A to, że się łamie, że przeżywa klęskę i głęboki kryzys – świadczy tylko o nim dobrze. [...] Ale rozmowy z nim są nieco takie jak rozmowy z szatanem. [Rkps 20 IX 1956, z. 4, s. 72 (163)]

Wyliczone w tymże akapicie cechy owego szatana („wybitnie inteligentny, ma dobry smak i dobre rozeznanie w sztuce”) powodowały, że dzisiejszy przegrany – jutro znów mógł triumfować. Potrzebne mu było tylko rozgrzeszenie, zrzućcie winy na innych, na system, na okoliczności dziejowe. I taką właśnie linię obrony znalazł Zawieyski w czytanej tego dnia wieczorem artykule Krzysztofa Teodora Toeplitza *Katastrofa proroków*, opublikowanym w „Nowej Kulturze”<sup>45</sup>. Tekst, określony po latach przez Martę Fik jako „jeden z najbardziej znamienitych głosów w toczonej wówczas dyskusji o »socrealizmie«”<sup>46</sup>, nie spodobał się Zawieyskiemu. Pisarz odebrał go jako próbę usprawiedliwienia zniechęconej przez siebie doktryny literackiej poprzez wpisanie jej w kontekst historyczny, poprzez tłumaczenie, że jej twórcą i propagatorem był Stalin. Zgrabne i dowcipne sformułowania Toeplitza pominął Zawieyski milczeniem. Zauważył natomiast i wytknął autorowi zgodę na „związanie sztuki z życiem społecznym mas” (rkps 20 IX 1956, z. 4, s. 72 (163)).

W okresie coraz częstszych rozliczeń z cudzą i własną przeszłością skazany do niedawna na „milczenie” pisarz gwałtownie zareagował na wymierzone w niego samego publiczne oskarżenia. Zdzisław Broncel w drwiącym tonie wplótł je w swój artykuł zamieszczony w „Życiu Literackim”<sup>47</sup>. Zawieyskiego bolała nie tylko nieuczciwość zarzutów, ale i coś więcej:

Jest tam wzmianka i o mnie, o moim milczeniu. Broncel mówiąc o tym wyśmiewa najpierw Rusinka (!), potem mnie. Rusinek nigdy, ani przez chwilę nie milczał, przeciwnie [...]. Ponieważ on tego nie sprostuje ani nikt też prostować nie będzie, muszę choćby w tym dzienniku bronić samej sprawy milczenia i sprostować tę nieścisłość. [Rkps 24 IX 1956, z. 4, s. 74 (165)]

Prawa do obrony, z którego tak powściągliwie skorzystał Zawieyski, inni używali nader często i w sposób niejednokrotnie budzący zażenowanie postronnych obserwatorów. Takie „przykre i niesmaczne” sceny rozegrały się m.in. w siedzibie ZLP w Warszawie 27 IX 1956. Podczas nadzwyczajnego walnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP z krytyką minionego okresu wystąpił Ważyk. Jego słowa spotkały się z gwałtowną polemiką Żukrowskiego, do którego dołą-

<sup>45</sup> K. T. Toeplitz, *Katastrofa proroków. (Uwagi o krytyce literackiej i innych sprawach)*. „Nowa Kultura” 1956, nr 38–39.

<sup>46</sup> M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*. Warszawa 1991, s. 247. Tu m.in. cytaty z omawianego artykułu: „Był to okres najwyższego chyba w dziejach triumfu zasady, że jeśli fakty nie zgadzają się z teorią, to tym gorzej dla faktów”.

<sup>47</sup> Z. Broncel, *Polskie echa kongresu PEN Clubu*. „Życie Literackie” 1956, nr 39. Pierwotny druk: Z. Broncel, *Kongres P. E. N. Club'u i jego polskie echa*. „Kultura” (Paryż) 1956, nr 9 (107).

czyli wkrótce inni zebrani. Burzliwą wymianę zdań Zawieyski przeniósł potem na karty dziennika:

Oto przemawiał Ważyk powiewając sztandarem wolności słowa, niezależności pisarza itd. Krzyczał, że w poprzednim okresie łamano charaktery i pod groźbą wymuszano książki takie, o jakie chodziło. Na to z miejsca zawył Żukrowski, że to on, Ważyk, należał do czarnej sotni, że to on łamał charaktery, groził i był specem od estetyki marksistowskiej i literatury partyjnej. Powstała wrzawa. Ważyk po chwili przyznał się, że popełniał błędy w okresie od 1949-go do 1953-go roku. Ale później przejrzał. Tę samokrytykę przyjęto ze śmiechem. Po Ważyku wskoczył na trybunę Żukrowski i jeszcze raz go zaatakował. W czasie tego wystąpienia odezwał się z miejsca Jan Kott: – Ty swój wielki talent zmarnowałeś pisząc bzdury socrealistyczne!

– To twoja wina! – zawył Żukrowski. – To ty mnie na to na[ma?]wiałeś!

Oto śliczny dialog, który tu wiernie notuję. [Rkps 27 IX 1956, z. 4, s. 76 (167)]

Nie były to jedyne spory tego dnia. W ostre dyskusje wdawali się potem jeszcze inni literaci. Po „prawdziwym praniu brudów między swoimi”, jak napisał diarysta, przyszła kolej na przeprowadzenie wyborów do zarządu. Największym zaufaniem obdarzone zostały Maria Dąbrowska<sup>48</sup> i Anna Kowalska<sup>49</sup> (według dziennika odpowiednio: 188 i 186 głosów na 200 możliwych). Całkiem pokaźną liczbę 140 głosów otrzymał też Zawieyski, jakby zaś dla równowagi – w skład zarządu wszedł Putrament. Niczym złowieszcze *memento*, wypunktowane zostały na koniec w dzienniku dwa głosy z tego zebrania: Putramenta – o grożącej Polsce katastrofie gospodarczej, oraz Kotta – o zbliżających się czasach antysemityzmu i rządów twardej ręki.

### Polski październik 1956

Początek miesiąca nie zapowiadał jakichś nadzwyczajnych wydarzeń. Polityka jednak stopniowo wypierała inne tematy. 1 października pojawiła się w postaci małej tylko wzmianki o rozmowie z Leonem Kruczkowskim, podczas której prezes ZLP, zapytany o „możliwości otrzymywania »Kultury« [paryskiej] przez pisarzy”, obiecał omówić to zagadnienie z premierem Cyrankiewiczem. Kilka dni później spotkanie z Adolfem Rudnickim przywołało zatrwającą myśl o nadciągającej „epoce »zamordyzmu« z antysemityzmem na czele” (rkps 5 X 1956, z. 4, s. 80 (171)). Autor *Żywego i martwego morza* dopatrywał się w podsycaniu niechęci do Żydów znamion celowego działania, które prowadzić miało do niepokoїв społecznych i tłumaczyć przygotowywaną już interwencję zbrojną Związku Radzieckiego.

<sup>48</sup> Dąbrowska (*op. cit.*, t. 3, s. 161–163), która wcześniej zrzekła się kandydowania w wyborach, odebrała ten wynik jako kłopotliwy dla siebie. Zanotowała m.in.: „We czwartek po południu na zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP. Znów ten sam poziom bab kłócących się w maglu. Każdy chce uchodzić teraz za wielkiego liberała, buntownika i moralistę i wszyscy wymyślają każdemu, że jak śmie za to uchodzić, kiedy wtędy a wtędy... Wypominają sobie wszystkie grzechy, wiele świętego oburzenia, padają wrzaski: »Fuj! Hańba!« *etc.*, a w gruncie rzeczy każdy myśli o sobie, że straciwszy już i tak kredyt u władz, zyskać go sobie u »narodu«” (*ibidem*, s. 161–162).

<sup>49</sup> Taką kolejność zdają się też potwierdzać zapiski Dąbrowskiej (*op. cit.*, t. 3, s. 163): „dostałam prawie 100% głosów. Anna zaraz po mnie o parę głosów mniej”. Jednak w dzienniku Jastruna (*op. cit.*, s. 73) czytamy: „We czwartek wybór delegatów na Zjazd ZLP. Nie przypuszczałem nawet, że dostanę pierwsze po Dąbrowskiej miejsce – gdy chodzi o ilość głosów”.

Literaci zebrani 7 października na imieninach u Dąbrowskiej (Jastrun, Boguszewska, Kornacki, Żukrowski, Rusinek i Zawieyski) rozmawiali głównie o zbliżającym się walnym zebraniu ZLP. „Okropne rzeczy” opowiadano o Stanisławie Ryszardzie Dobrowolskim i Jerzym Putramencie. Propozycja Zawieyskiego, by nie wracać do tych spraw podczas samego zebrania, nie znalazła uznania u pozostałych. Obawiano się, że ta właśnie dwójka, uzupełniona przez Ważyka, ma ogromne szanse zdominować skład nowego zarządu ZLP i doprowadzić do powrotu skompromitowanych porządków. „I dlatego należy stoczyć z nimi walkę” (rkps 7 X 1956, z. 4, s. 81 (172)) – zdecydowali goście Dąbrowskiej<sup>50</sup>.

Tymczasem jednak opinię publiczną poruszyły znowu wypadki Poznańskiego Czerwca. O rozpoczętym w końcu września procesie sądowym uczestników „czarnego czwartku” donosiła nie tylko polska prasa. Zawieyski poznał przebieg rozprawy z ust bezpośredniej obserwatorce, Jeanne Hersch<sup>51</sup>, która przyjechała do Poznania w charakterze korespondentki pism francuskich. Zatrzymując się w drodze powrotnej w Warszawie, podzieliła się z pisarzem zdumieniem, jakie wzbudzały i skala, i jakość zarzutów stawianych przez prokuraturę oskarżonym. Pomińjąc rzeczywiste, ekonomiczne pobudki czerwcowych wystąpień, odmawiając postawionym przed sądem ludziom prawa do reprezentowania robotników, doszukiwano się w ich wystąpieniu zachowań chuligańskich, patologicznych, podyktowanych alkoholem. „Ustrój, który popełnił zbrodnię, występuje w roli oskarżyciela i sędziego” (rkps 10 X 1956, z. 4, s. 82 (173)) – skomentował to jednym zdaniem Zawieyski. Następnego dnia, po wysłuchaniu zapisów śmiałych mów obrończych, musiał jednak przyznać, że wymiar sprawiedliwości rządzi się już nowymi prawami i daje szansę na rzetelne przedstawienie racji obu stron. Wypadki poznańskie, a potem odsłanianie ich przyczyn ocenił pisarz jako „wstrząs moralny dla całego narodu”.

Trafny opis innych „zbrodni ustroju” znalazł niedługo potem Zawieyski w ogłoszonym na łamach „Nowej Kultury” artykule Wiktora Woroszyńskiego *Wokół olsztyńskiej katastrofy*<sup>52</sup>. Sformułowana w tym tekście definicja stalinizmu, tak jak i przedstawiony rejestr błędów popełnionych przez władze w północno-wschodniej Polsce wydawały się oczywiste, trudne do zakwestionowania, a jednak nie wystarczyły wybrednemu czytelnikowi. „Chciałoby się powiedzieć »święta prawda«, tylko że ludzie niezaślepieni wiedzieli o tym dawno przed rewelacjami 20-go Zjazdu” (rkps 14 X 1956, z. 4, s. 84 (175)) – napisał Zawieyski w dzienniku.

Obrady Biura Politycznego KC partii, od 12 października przebiegające już z udziałem Gomułki, nadały wydarzeniom zupełnie nowe tempo. Obecność kontrowersyjnego polityka, ujawniona opinii publicznej z 5-dniowym opóźnieniem, Zawieyskiemu wiadoma była w połowie miesiąca. Już 15 października komento-

<sup>50</sup> Dąbrowska (*op. cit.*, s. 167) musiała chyba dystansować się do tych rozmów, skoro w swoim dzienniku zapisała: „Literacka część gości częściowo w moim, częściowo w Anny pokoju szybko stała się zebraniem na tematy »ideologiczne« i przedwyborcze Zjazdu. Boguszewska powtarzała »wibrując«: »To zebranie... salon warszawski... to tak jakby przed katastrofą... Coś się stanie, czuję, że coś się stanie...«, niby Chochoł w *Weselu*”. Imieniny u Dąbrowskiej odnotował też w swoim dzienniku Jastrun (*op. cit.*, s. 74).

<sup>51</sup> Jeanne Hersch (1910–2000) – filozof, tłumaczka. W latach 1956–1977 profesor Uniwersytetu w Genewie.

<sup>52</sup> W. Woroszyński, *Wokół olsztyńskiej katastrofy*. „Nowa Kultura” 1956, nr 42.

wał zwołanie VIII plenum KC PZPR i podkreślał, że na realizację tej uchwały partia pozostawiła sobie zaledwie 4 dni. Szeroko też wypowiadał się o przewidywanych tezach programu Gomułki. Chociaż, jak się później okazało, większość z nich pozostała w sferze pobożnych życzeń, to w jednym Zawieyski miał zdecydowanie rację – od tej pory „wypadki toczą się z siłą lawiny”.

Nazajutrz rano, odpowiadając pozytywnie na prośbę Zygmunta Skórzyńskiego i Dominika Morawskiego, pisarz zgodził się przygotować wykład inauguracyjny dla tworzonego właśnie „klubu katolickiego”. W południe zaś złożył mu wizytę Jerzy Turowicz i poinformował o fiasku negocjacji, jakie krakowska grupa reprezentująca dawny zespół „Tygodnika Powszechnego” prowadziła z Bolesławem Piaseckim. Czołowy polityk PAX-u proponował odtworzenie redakcji w pierwotnym składzie, ale dla siebie żądał wyłączności w decydowaniu o artykułach społeczno-politycznych. Do porozumienia nie doszło, a już następnego dnia Piasecki przekreślił ostatecznie szanse na jakąkolwiek ugodę, publikując w „Słowie Powszechnym” głośny artykuł *Instynkt państwowy*<sup>53</sup>. Zawarty w tym tekście nakaz zakończenia „luksusowego okresu” dyskusji, poparty groźbą ogłoszenia stanu wyjątkowego, przeraził wielu Polaków. Zawieyski jeszcze dwa dni później pocieszać musiał jedną z ofiar tej lektury, Zygmunta Kubiaka:

Przyszedł pod wrażeniem artykułu Piaseckiego, który domaga się zlikwidowania dyskusji i wzięcia opinii w twarde ręce. Czyli zaleca „zamordyzm”. Uspokoilem Kubiaka przekonaniem, że Piasecki jest bankrutem politycznym i w swoich artykułach składa rządowi szaleńcze oferty. Gomułka na pewno z nich nie skorzysta, nawet jeśli weźmie kurs dyktatorski. [Rkps 18 X 1956, z. 4, s. 85 (176)]

Wszyscy z uwagą śledzili rozpoczęte następnego dnia obrady VIII plenum KC PZPR, a w centrum zainteresowania znajdował się nadal Gomułka. Kiedy wydawało się, że nic już mu nie przeszkodzi w zdobyciu pozycji partyjnego lidera, do Warszawy przybyła delegacja KPZR z Moskwy. Przebieg tej wizyty i towarzyszące jej wydarzenia Zawieyski streścił w dzienniku:

Doniosłe, wręcz rewolucyjne wydarzenia. Wczoraj przybyli z Moskwy: Chruszczow, Kaganowicz, Mikojan, Mołotow, Koniew i Żukow. Przyjechali nie proszeni. Nie wpuszczono ich na obrady plenum KC i rozmawiano osobno w Belwederze. Sowieccy dygnitarze odlecieli po paru godzinach, a Chruszczow na lotnisku nie podał ręki Polakom, krzyżąc, że Polacy zdrajcy, sługusy Amerykanów i syjonistów! Walka idzie o prawdziwą suwerenność i jest wymierzona przeciw Rokossowskiemu i Armii Czerwonej. Stwierdzono, że czołgi sowieckie stają pod Warszawą, że jakieś oddziały maszerują z Legnicy. W Szczecinie wojska polskie stoczyły bitwę z Sowiecami. Są zabici i ranni.

Dygnitarze sowieccy, którzy przyjechali, chcieli swoją obecnością wymusić na zebranych, by utrzymać *status quo*, zostali grzecznie, ale stanowczo wyproszeni z Polski. Jest to dla nich straszliwy policzek i kompromitacja wobec całego świata.

Mao-Tse-Tung nadesłał depezę do KC, w której wita Gomułkę i wyraża poparcie dla jego rządu, podkreślając, że Polska musi być suwerenna. Tak samo rząd węgierski z uznaniem przyjmuje wiadomość o dojściu do władzy Gomułki.

Partia natolińczyków nie daje za wygraną. Opiera się na bagnietach sowieckich. Sytuacja jest groźna. Odbywają się wiece młodzieży. Robotnicy w całej Polsce okupują fabryki, aby walczyć w ten sposób przeciwko „natolińczykom”.

Dziś popołudniu odbył się wielki wiec młodzieży w Politechnice Warszawskiej z udziałem delegatów robotników. [...] Wśród tych wniosków zgłoszono także wniosek o uwolnienie ks. Kardynała Wyszyńskiego. [Rkps 20 X 1956, z. 4, s. 86 (177)]

<sup>53</sup> B. Piasecki, *Instynkt państwowy*. „Słowo Powszechnie” 1956, nr 248.



Wobec zewnętrznego zagrożenia Polacy zwierali szeregi. Znienawidzony marszałek Rokossowski został odsunięty od władzy, po stronie rewolucji opowiadało się wojsko. Powszechny entuzjazm wzbudziło programowe przemówienie Gomułki, powtarzane wciąż w radiu i publikowane w prasie. Do zwolenników nowego I sekretarza KC PZPR dołączył Zawieyski i większość ludzi z grona jego znajomych. Podczas obiadu, do którego pisarz zasiadł 21 października w towarzystwie swych kolegów po piórze, rozmowy dotyczyły tylko jednego tematu:

zgodnie popieramy program Gomułki. To, co się dzieje, rozważam w kategoriach nie tyle politycznych, co moralnych. Gomułka daje wielką satysfakcję narodowi. I to wszyscy czują. Policzek wymierzony Sowietom jest także choćby częściowym wyrównaniem upokorzeń. [Rkps 21 X 1956, z. 4, s. 87 (178)]<sup>54</sup>

Obawy Zawieyskiego o militarną interwencję Związku Radzieckiego, o użycie wojsk zgrupowanych na Śląsku pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa rozwiały się 22 października. Tego dnia dowiedział się, że moskiewska „Prawda” w oficjalnym komunikacie zawiadomiła opinię publiczną, „że zmiany, jakie zachodzą w Polsce, są uzgodnione ze Związkiem Radzieckim” (rkps 22 X 1956, z. 4, s. 88 (179)). Szczęśliwy, że „rewolucja dokonała się bezkrwawo”, dał się wciągnąć w wir działań społecznych. Obok 21 innych sygnatariuszy podpisał nazajutrz publiczne oświadczenie<sup>55</sup>, w którym przedstawiciele inteligencji katolickiej wyrazili pełne poparcie dla programu Gomułki, natomiast zdecydowanie odcięli się od treści prezentowanych w artykule Piaseckiego *Instynkt państwowy*. Dzień później ta nieformalna grupa uzyskała oficjalny już status Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej (OKPIK)<sup>56</sup>, a Zawieyski przyjął stanowisko jej prezesa.

Związek Literatów Polskich także nie pozostał obojętny wobec wydarzeń VIII plenum KC PZPR. Poświęcone nowej sytuacji politycznej zebranie zwołano 23 października. Zawieyski przemawiał jako drugi i, jak sam określa, zyskał

<sup>54</sup> Przemówienie Gomułki na plenum KC PZPR, tak przychylnie odebrane przez Zawieyskiego, budziło kontrowersje wśród innych literatów. Dą b r o w s k a (*op. cit.*, s. 172) zanotowała w dzienniku: „Wieczorem słuchaliśmy dwugodzinnej mowy Gomułki na plenum KC partii. Mówił, zwłaszcza na początku, głosem zdławionym od wzruszenia. Mnie ta mowa nie dość się podobała. Moje wymagania z godziny na godzinę rosły i jeśli ma być nowa treść, żądam dla niej całkiem nowego języka. Ale Anna [Kowalska] mnie zgromiła, że nie zdaję sobie sprawy z grozy sytuacji. Że w tym położeniu było aktem wielkiego męstwa wziąć na siebie odpowiedzialność, wziąć na swoje barki taką katastrofalną pućiznę. I że w mowie Gomułki było maksimum niezależności, na jaką pozwala elementarny zmysł polityczny. Pewno ma rację”. Niespełna 3 tygodnie później J a s t r u n (*op. cit.*, s. 82) oddał stanowisko pisarki wobec I sekretarza KC PZPR słowami: „Mówi o Gomułce jako o mężu opatrnościowym, ale jest on – według niej – bezbronny wobec dzikiej przemocy”.

<sup>55</sup> *Oświadczenie pisarzy i działaczy katolickich*. „Życie Warszawy” 1956, nr 254. Obok Zawieyskiego pod tekstem podpisali się m.in.: A. Gołubiew, S. Kisielewski, Z. Kubiak, H. Malewska, M. Morstin-Górska, Z. Starowieyska-Morstinowa, J. Woźniakowski.

<sup>56</sup> Nazwa klubu, zanim przybrała ostateczną formę Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK), podawana była w rozmaitych wariantach. Z a w i e y s k i (rkps 24 X 1956, z. 4, s. 89 (180)) notował w dzienniku: „Wieczorem wiadomość, że utworzył się Klub Inteligencji Postępowych Katolików i że mnie wybrano prezesem”. Dzień wcześniej pisarz posługiwał się określeniem Komitet Obecności Katolików, potem używana była też nazwa Ogólnopolski Klub Katolicki. Do przyjęcia ostatecznej formuły organizacyjnej – klubu dyskusyjnego, przekonywał Zawieyskiego 24 października Bieńkowski. Z planowanej liczby 20 ośrodków regionalnych władze zgodziły się na zarejestrowanie tylko 5: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Toruniu i Łodzi.

„ogromny entuzjazm i uznanie całej sali” (rkps 23 X 1956, z. 4, s. 88 (179))<sup>57</sup>. W dzienniku zapisał potem, że do jego wystąpienia odnosili się wszyscy kolejni mówcy i ostatecznie stało się ono podstawą do zredagowania końcowej rezolucji. Powszechnie krytykowano natomiast stanowisko Piaseckiego, zaprezentowane w artykule *Instynkt państwowy*. Wyjątek stanowił Zygmunt Lichniak, który dystansując się do wypowiedzi kolegów, oddał legitymację ZLP i opuścił salę.

Ostatecznym przypieczętowaniem „odwilży” stało się uwolnienie z internowania kardynała Wyszyńskiego. Prymas wrócił do swej warszawskiej rezydencji przy ulicy Miodowej w nocy 28 października, a już o godzinie 14 następnego dnia przyjął na audiencji przedstawicieli katolickiej inteligencji: Zawieyskiego, Gołubiewa, Stommę, Turowicza, Woźniakowskiego. Po błogosławieństwie otrzymanym od prymasa ta sama grupa osób zaproszona została 30 października na spotkanie do Władysława Gomułki. I sekretarz KC PZPR wywarł na Zawieyskim bardzo korzystne wrażenie, zdawał się rozumieć problemy środowiska inteligentnego, przewidywać największe dla Polski zagrożenia i „mową ludzką, nie żadną drętwo-partyjną” prosić katolików o współdziałanie w przywróceniu krajowi stabilizacji. Jako dowód dobrej woli złożył m.in. obietnicę reaktywowania (przy powrocie do pierwotnych składów redakcji) „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”.

### Powrót do normalności?

Euforię październikowej rewolucji przerwały wieści nadchodzące z zagranicy. Rząd węgierski wypowiedział członkostwo w Układzie Warszawskim i ogłosił neutralność swego kraju. Interwencja wojsk radzieckich, mająca na celu przywrócenie starego porządku, spotkała się ze zbrojnym oporem Węgrów. Powstanie, którego udało się uniknąć w Polsce, dla naszych południowych „bratanków” pozostało jedyną formą walki o niezależność. Tak jak walcząca Budapeszt budził w Polakach poczucie solidarności, tak zabiegająca o utrzymanie swojej dominacji Moskwa wyzwała bezsilny gniew i nienawiść. Planowany na początek listopada walny zjazd ZLP został przesunięty na późniejszą porę. Zawieyski przyjął, że nastąpiło to:

ze względu na ogólną atmosferę i ze względu na przyjazd ze Związku Radzieckiego [Aleksieja] Surkowa i [Konstantina] Simonowa. Obie te osobistości są wręcz prowokacyjne i mogłoby dojść do bardzo ostrych spięć na zjeździe. [Rkps 6 XI 1956, z. 4, s. 97 (188)]<sup>58</sup>

Po tej lakonicznej informacji pisarz wracał znów do spraw węgierskich. Tak jak większość jego rodaków, przeżywał boleśnie „zbrodnię, której przeciwdziałać nie możemy”. Z odrazą przyjmował cynizm Rosjan okupujących Budapeszt, a jednocześnie ślących „bezczelne listy do Eisenhowera i Edena” z żądaniem wycofania obcych wojsk z Egiptu. Kiedy jednak pojawiała się szansa działania czy wręcz walki piórem, wątpliwości pętały ręce. Wiadomość z Pen Clubu o możliwości przyłączenia się do międzynarodowego apelu w sprawie Węgier, przekazana Zawiey-

<sup>57</sup> Dąbrowska (*op. cit.*, s. 177) relacjonując przebieg tego zebrania stwierdza enigmatycznie: „Bardzo piękne przemówienie Zawieyskiego”. Nazwisko Zawieyskiego nie pada natomiast w zapisach z tego zebrania pozostawionych przez Jastrunę (*op. cit.*, s. 77).

<sup>58</sup> Chodzi o pisarzy radzieckich reprezentujących „antyodwilżowe”, wrogie polskim przemianom stanowisko.

skiemu 7 listopada, wzbudziła konsternację. O tym, jak na nią zareagować, radzono w Pen Clubie tegoż dnia popołudniu:

Nie wiedzieliśmy, co zrobić? Zaproponowałem, że porozumiem się z Bieńkowskim. Dopiero późnym wieczorem mogłem z nim porozmawiać. Rezultat ten, że można wysłać depezę, zredagowaną umiejętnie, bez wskazywania napastnika. [Rkps 7 XI 1956, z. 4, s. 98 (189)]<sup>59</sup>

Zdrowy rozsądek usprawiedliwiać miał przeczące emocjom półśrodki. Pisarz podzielał przekonanie, że głośne, publicznie wypowiedane słowa więcej mogły zaszkodzić Polakom, niż pomóc Węgrom. Widmo wybuchu trzeciej wojny światowej (zob. rkps 10 XI 1956, z. 4, s. 100 (191)), którym straszono zwolenników zdecydowanego opowiedzenia się po stronie Budapesztu, wykorzystywały też najwyższe władze PRL do tłumaczenia swojej polityki wobec Związku Radzieckiego. W połowie listopada Gomułka i Cyrankiewicz rozpoczęli wizytę w Moskwie, gdzie byli „przyjmowani po królewsku” i nie napotykając większych trudności ustalali satysfakcjonujące ich zasady polsko-radzieckiej współpracy gospodarczej. 9 dni później Zawieyski zanotował: „Znów okropna wiadomość z Węgier. Sowiety wprowadziły Imre Nagy’ego i jego otoczenie” (rkps 24 XI 1956, z. 5, s. 14 (222))<sup>60</sup>.

Odnowa w Polsce przebiegała inaczej, niż wyobrażano sobie jeszcze miesiąc temu<sup>61</sup>. Zapłaty tych, którzy czekali na dalsze postępy „odwilży”, studziło przemówienie Gomułki z 29 listopada, ogłoszone w związku ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Przychylny I sekretarzowi katolicki pisarz tak wypunktowywał najważniejsze tezy:

Przemówienie miało akcenty twarde, niemile dla entuzjastów Października, oblewało trochę zimną wodą tych, co spodziewają się dalszych zmian, bardziej radykalnych. Gomułka połowę mowy poświęcił Sowietom, a w stosunku do Węgrów w jakiś sposób bronił nawet ich stano-

<sup>59</sup> Dąbrowska (*op. cit.*, s. 186) zapamiętała, że gotowy projekt apelu przyniósł na spotkanie prezydium Pen Clubu M. Rusinek: „Jednak nie chcieliśmy wysłać bez uzgodnienia z Gomułką. Po raz pierwszy od 12 lat możemy z czystym sumieniem dbać o to, żeby nie utrudniać karkołomnej sytuacji państwu. Zawieyski podejmuje się rozmówić z Wł. Bieńkowskim, który jest przybocznym Gomułki, m.in. od stosunków z prymasem. Nazajutrz Zawieyski powiadamia, że Gomułka zaaprobował nasz tekst mówiąc: »nie musimy być zanadto oportunistami«. O podpisanie innego listu otwartego, dotyczącego tej samej sprawy, prosił Zawieyskiego 7 listopada wieczorem J. Żuławski – zob. rkps 7 XI 1956, z. 4, s. 99 (190). Oba teksty, i ten przygotowany przez Pen Club, i ten, który przedstawiał kolegom do podpisu Żuławski, wymienia też w swoim dzienniku J a s t r u n (*op. cit.*, s. 81), który dodaje istotną informację: „nasza [tj. rozpowszechniana przez Żuławskiego] wypowiedź w sprawie Węgier nie może ukazać się (na razie) w pismach. Nie przyjęto również łagodnej rezolucji Penclubu”. *Oświadczenie Pisarzy Polskich* w sprawie Węgier, datowane 8 XI 1956, ukazało się pod koniec obrad VII walnego zjazdu ZLP, 2 grudnia, w „Nowej Kulturze” (1956, nr 49, s. 1) i wyrażało m.in. „ból z powodu rozlewu krwi, do którego doprowadziły skompromitowane metody rządzenia i interwencja obcych wojsk”.

<sup>60</sup> Imre Nagy (1896–1958), premier Węgier, wybrany demokratycznie w październiku 1956, który zdecydował się na wprowadzenie do rządu partii niekomunistycznych i ogłosił neutralność Węgier. Po zajęciu Budapesztu przez wojska radzieckie został aresztowany i internowany w Rumunii. Wydany w r. 1957 komunistycznej ekipie J. Kádára został skazany na śmierć i stracony.

<sup>61</sup> 27 XI 1956 Zawieyski, obok Jana Frankowskiego, secesjonisty z PAX-u, reprezentował środowiska katolickie na zebraniu Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych w Warszawie. Zapał potem w dzienniku: „Z wystąpienia [Romana] Zambrowskiego wynika, że mamy sporo złudzeń co do przyszłości. Pojawiły się zwroty o wrogu, o umocnieniu władzy ludowej, itd., no i nieskończenie wiele o socjalizmie. Czy on się nie orientuje, czy my się nie orientujemy w prawdzie o rzeczywistości? Znów slogany, które zawisły w powietrzu jak groźne *memento*” (rkps 27 XI 1956, z. 5, s. 16 (224)).

wiska. Polemizował także z Emigracją, z Mikołajczykiem, i potępiał agresję angielsko-francuską w Algierze. Całość mowy była niespodzianką. Opadła atmosfera wśród słuchaczy, a później wszędzie komentowano tę mowę jako zasadniczy zwrot w polityce Gomułki. [Rkps 29 XI 1956, z. 5, s. 17 (225)]

Prosto z Pałacu Kultury, gdzie przemawiał Gomułka, udał się Zawieyski do sali NOT, w której rozpoczynał się walny zjazd ZLP. Pierwszy dzień obrad upłynął mu na wysłuchiwanie przemówień pisarzy atakujących kolegów komunistów i ustępujący zarząd. Nazajutrz, po „wspaniałej” mowie Dąbrowskiej (dotyczącej m.in. przesunięcia terminu walnego zjazdu)<sup>62</sup>, Zawieyski sam zabrał głos. Podniósł sprawę swojego „milczenia” i poddał krytyce miniony okres w literaturze, ale jednocześnie wskazywał na konieczność zwolnienia twórczości literackiej ze służebności względem społeczeństwa i przywrócenia jej właściwego miejsca wśród sztuk. W przeciwieństwie do większości swoich przedmówców autor *Wysokiej ściany* nie potępiał komunistów, ale okazując im zrozumienie, apelował o szacunek „dla ich dramatu, dla ich przeżyć”. Tym zaś, którzy kiedyś dali się uwieść socrealizmowi, radził, „by uwierzyli w siebie i uwierzyli w literaturę”<sup>63</sup>. Zadowolony z reakcji sali na swoje słowa Zawieyski odnotował jeszcze tego dnia m.in. wystąpienie Wiktora Woroszyńskiego, który relacjonował sytuację na Węgrzech i potępiał rażąca interwencję, oraz Józefa Kuśmierka, podejmującego temat „wrogości niższych ogniw aparatu partyjnego wobec Gomułki” i płynących stąd zagrożeń dla październikowych przemian. W części popołudniowej obrad według Zawieyskiego najciekawiej zaprezentował się Stefan Kisielewski, który w wyważony sposób przedstawił zebranym zagadnienia polskiej racji stanu.

Trzeciego dnia rano ważne przemówienie, zawierające apel o powrót do problemów literatury, wygłosił Przyboś. Resztę zapisków Zawieyskiego z 1 grudnia zdominował dokument, który diarysta określał jako „list Niezależnej Republiki Pisarzy Węgierskich na Emigracji”. Pismo, dostarczone do stołu prezydiального przez delegatów Zjazdu Dziennikarzy, zawierało opis sytuacji emigrantów węgierskich, którzy po zduszeniu powstania znaleźli przejściowe schronienie w Wiedniu. Teraz zwracali się oni do kolegów po piórze o pomoc w przyjęciu do Polski części uchodźców, a zwłaszcza o zaopiekowanie się dziećmi. Przeczytany głośno list spotkał się z żywą reakcją zebranych. Natychmiast wydelegowano trzy osoby, którym powierzono misję przedstawienia tej sprawy najwyższym władzom PRL. W tej trójce, obok Dąbrowskiej i Jastruna, znalazł się też Zawieyski. Przebieg i efekty działań tej delegacji streścił potem w dzienniku:

Pojechaliśmy do Urzędu Rady Ministrów, do Cyrankiewicza, ale okazało się, że jest on w KC Partii. Tam wyznaczono nam godzinę 6.30 i [oznajmiono?], że będzie z nami rozmawiał Gomułka. Po południu na Zjeździe rozeszła się wiadomość, że ten list jest mistyfikacją bądź zgola aktem prowokacji. Niemniej, poszliśmy na oznaczoną godzinę do Gomułki. Rozmowa była b. przykra. Gomułka w cierpkich słowach wyrzucał nam, że nie orientujemy się w trudnościach politycznych tej sprawy i że działamy w sposób nie przemyślany. Odrzucił autentyczność tego listu i przestrzegł nas przed uczuciowym zaangażowaniem się w sprawę węgierską.

<sup>62</sup> W zapiskach Dąbrowskiej (*op. cit.*, s. 194–195) to przemówienie zostało wspomniane tylko ogólnikowo. Jego treść odtwarza w odpowiednim przypisie Drewnowski.

<sup>63</sup> Przebieg drugiego dnia obrad walnego zjazdu ZLP i wszystkie dotyczące go cytaty – zob. rkps 30 XI 1956, z. 5, s. 17–19 (225–227). Omówienie zjazdu, treść uchwał i niektóre referaty zob. „Nowa Kultura” 1956, nr 50 (tu m.in.: J. Zawieyski, *O odbudowie zaufania do literatury*).

która jest b. skomplikowana i nie tak prosta, jak nam się wydaje. Wyraził się też gorzko o obradach naszego Zjazdu. Na to odezwała się Dąbrowska: – Nie wszystkie jednak przemówienia były złe.

– Nie – odpowiedział Gomułka. O tych dobrych przemówieniach nie mówię, bo ci, co je wygłaszali, są tu obecni.

Pożegnaliśmy się z uczuciem lekkiego zawstydzienia.

Na zjeździe zwięźle zdałem sprawę z naszej wizyty. Uzupełniła moje wypowiedzi Dąbrowska, później Jastrun. Rezultatem pozytywnym tej sprawy było otrzeźwienie z hysterii, z emocjonalnego zadrażnienia. [Rkps 1 XII 1956, z. 5, s. 19–20 (227–228)]<sup>64</sup>

Ostatni dzień zjazdu wypełniły wybory. Spośród trzech kandydatur wysuwanych na stanowisko prezesa ZLP (Dąbrowskiej, Zawieyskiego i Słonimskiego) funkcję tę objął (po rezygnacji pozostałych kandydatów) Antoni Słonimski. Dąbrowska i Zawieyski weszli w skład 13-osobowego zarządu, w którym znaleźli się też m.in. Julian Przyboś, Mieczysław Jastrun, Antoni Gołubiew, Stefan Kisielewski, Andrzej Stawar i Irena Krzywicka. Zawieyski był zadowolony z tych rozstrzygnięć. Uważał za pozytywny fakt, że „nowy Zarząd ma charakter czysto pisański, zawodowy” (rkps 2 XII 1956, z. 5, s. 20 (228)).

Na tym rachunek korzystnych zmian powoli się zamykał. Określenia: „wielka radość”, „bardzo się cieszę”, pojawiały się w zapisach kończących rok 1956 w dzienniku Zawieyskiego coraz rzadziej, na ogół tylko w odniesieniu do prywatnych, literackich sukcesów, np. wydania przez „Pallotinum” tomu opowiadań *Pokój głębi* czy sfilmowania przez Jerzego Kawalerowicza utworu *Prawdziwy koniec wielkiej wojny*. Bez słowa komentarza pozostawił pisarz fakt powierzenia mu na pierwszym zebraniu Zarządu Głównego ZLP, 6 grudnia, godności wiceprezesa ZLP (jednego z trzech, obok Przybosia i Rusinka). Więcej miejsca poświęcił opisowi wieczoru, spędzonego w gościnie u Marii i Kazimierza Brandysów:

Rozmowa o wszystkim, tzn. o Zjeździe Literatów, o Zarządzie, o teatrze i próbach, a także o sytuacji wewnętrznej naszego kraju i o sytuacji świata. Ocena tej sytuacji wypadła w naszej wspólnej rozmowie na minus. Świat idzie ku katastrofie wojny. U nas ciemne siły działają, sprzymierzając się przeciw Gomułce. Jeśli wybory przejdą spokojnie, to na pewno nie przejdzie spokojnie Zjazd Partii. Z Węgier wiadomości najgorsze. [Rkps 6 XII 1956, z. 5, s. 22 (230)]

Ten ostatni problem wracał wciąż jak wyrzut sumienia. „Jestem zabity na d u s z y” – pisał Zawieyski 10 grudnia, wspominając wydarzenia na Węgrzech i towarzyszące im papierowe, bezskuteczne reakcje innych narodów. Podkreślał przy tym skomplikowaną sytuację w Polsce, gdzie wraz ze wzrostem nienawiści do Związku Radzieckiego rosło też zagrożenie dla naszej suwerenności. Zależność, o której już wcześniej Gomułka starał się przekonać literatów, jeszcze dobitniej wyłożona została przedstawicielom Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy (zob. rkps 10 XII 1956, z. 5, s. 25 (233)). Osobom i pismom ignorującym naukę I sekretarza nie dawano wielkich szans na poprawę. Dnia 10 grudnia Zawieyski odebrał telefony od trzech redaktorów młodzieżowych pism literackich, którym

<sup>64</sup> Notatki ze spotkania pisarzy z Gomułką pozostawił też J a s t r u n (*op. cit.*, s. 86), który mniej niż Zawieyski uległ urokowi I sekretarza i ani słowem nie wspominał o uczuciu wstydu; „Mówi [Gomułka] o dwóch blokach przeciwstawnych, daje do zrozumienia, że Zachód dał wolną rękę Sowiетom w granicach zakreślonych traktatami. »W tej sytuacji możemy tylko dążyć do poszerzania wolności w istniejących ramach« – mówi Gomułka”. W zapiskach D ą b r o w s k i e j (*op. cit.*, s. 194–195) zabrakło takiej relacji.

ze względu na publikowanie artykułów o Węgrzech cofnięto zgodę na wydawanie. „Ci młodzi prosili mnie o interwencję. Cóż na to można poradzić?” (rkps 10 XII 1956, z. 5, s. 26 (234)) – pytał retorycznie katolicki pisarz.

Chociaż w wielu przypadkach pozostawało tylko bezradne rozłożenie rąk, to poparcie byłego „pustelnika”, dumnego z 7 lat milczenia, zyskiwało na wartości. Zawieyski uwierzył, że jest potrzebny Polsce, i z wielkimi oporami podjął ostatecznie 3 grudnia decyzję kandydowania do Sejmu PRL z ramienia katolików zrzeszonych w OKPIK. Niespełna 2 tygodnie później, 14 grudnia, na swojego kandydata do mandatu poselskiego wybrali go (obok Jana Brzechwy i Jana Kotta) literaci zgromadzeni na zebraniu warszawskiego oddziału ZLP. Pisarz, który długo wahał się czy reprezentować katolików, tym razem był zadowolony. Radość trwała krótko. Zdążył jeszcze beznamiętnym tonem odnotować w dzienniku informację o wyborze nowego prezesa oddziału, Andrzejewskiego, a potem znowu powróciły minorowe akcenty:

W kularach tego zebrania rozmowy o sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Przeważają nastroje pesymistyczne. W środowisku literackim są obawy zacieśnienia cenzury, nadto grozi nędza z powodu podniesienia cen papieru. Wpływie to na redakcję wydawnictw, na obniżenie nakładów itd. [Rkps 14 XII 1956, z. 5, s. 29 (237)]

Potwierdzenie gorzkiej prawdy o finansowych kłopotach literatów uzyskał nowy wiceprezes ZLP podczas pierwszego oficjalnego „urzędowania”. Przyjmując 18 grudnia prośby o stypendia i zapomogi składane mu przez kolegów po piórze, przekonywał się, że problemy socjalne, brak pieniędzy i mieszkań stanowiły i nadal stanowią utrapienie dla całego środowiska.

I znowu przeciwwagą tych zawodowych smutków okazało się osobiste wyróżnienie, znamienne wszakże dla swoich czasów. Przewodniczący Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”, Włodzimierz Sokorski, poprosił Zawieyskiego o przygotowanie radiowego przemówienia na wieczór wigilijny. Sam ten fakt, a potem własny głos, płynący w eterze zaraz po bożonarodzeniowym orędziu prymasa Stefana Wyszyńskiego, czyniły odchodzący rok 1956 niepodobnym do innych. Wyjątkowość tych świąt podkreślał pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego”, redagowanego znowu przez znajomy zespół pod kierunkiem Jerzego Turowicza.

Prywatny bilans zysków i strat, do którego skłaniała pisarza ostatnia kartka w kalendarzu, wypadła pomyślnie. Bogactwo wydarzeń i „uboga” twórczość literacka wydawały się nawzajem równoważyć. Szersze spojrzenie na polską rzeczywistość *Anno Domini* 1956 rodziło niepokój:

Ostatni dzień roku nasuwa wiele refleksji. Zmiany ogromne i doniosłe dla przyszłości, która znowu rysuje się dramatycznie. To, co zaszło u nas, nie idzie ku stabilizacji ani ku pracy pokojowej, niczym z zewnątrz nie zamażonej. Jesteśmy uzależnieni od sytuacji międzynarodowej i od tych zmian, jakie będą zachodziły w Związku Radzieckim. Czy zdołamy przejść bez katastrof po tej wąskiej krawędzi współczesnych dziejów! Niepodobna tego przewidzieć. Przeczucia moje nie są dobre, więc o nich nie piszę. [rkps 31 XII 1956, z. 5, s. 41 (250)]

Zawieyski bał się myśleć o przyszłości, ale niejednokrotnie sięgał pamięcią wstecz i zaglądał do zapisanych już kart dziennika. Tak też uczynił 7 XII 1966 podczas uroczystych obchodów 40-lecia pracy literackiej. Zgromadzonym w sali warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej gościom odczytał wtedy fragmenty swych zapisków z lat 1956 i 1957. Które fakty uznał za ważne? Komu lub czemu

poświęcił najwięcej uwagi? Czy wspominając „odwilż” u literatów podkreślał własną radość z odzyskanej możliwości druku? Czy wiedział, że Dąbrowską w tym samym czasie cieszyło to, że w końcu może pozwolić sobie na milczenie? Czy bardziej utkwił mu w pamięci Ważyk bijący się w piersi na wrześniowym zebraniu w ZLP, czy Andrzejewski, który przeżywał gorycz straconych złudzeń? A jak po latach oceniał tezę Kozickiego o wrogu, którego nie trzeba tropić, bo ujawnia się na własne życzenie? I najważniejsze: czy mógł pozwolić sobie na szczerość? O tym dziennik milczy<sup>65</sup>.

---

<sup>65</sup> W rkps (7 XII 1966, z. 25, s. 81) brak informacji o treści i charakterze czytanych fragmentów. Jednak kilka tygodni wcześniej, prawdopodobnie w związku z planowaną uroczystością, Zawieyski (rkps 17 XI 1966, z. 25, s. 76) zapisał: „Wybieranie tekstów z Dziennika, lata 1956–57. Dużo szczególnej zadumy nad tym okresem. Październik i to, co o tym piszę, to dziś sprawy absolutnie niecenzuralne. Muszę lawirować, aby wybrać coś »strawnego«. Więc rzeczy osobiste lub literackie”.